

Grzegorz Białuński

O świętym Wojciechu raz jeszcze

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 2, 261-286

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Grzegorz Białuński

O świętym Wojciechu raz jeszcze*

Może to wydać się niektórym zaskakujące, ale do czasu wydania omawianej pracy Gerarda Labudy nie powstała polska monografia obejmująca całokształt działalności św. Wojciecha. Istniały zresztą jedynie dwie monografie: niemiecka¹ i czeska², napisane ponad sto lat temu (1898). Niewątpliwie więc książka Labudy zasługuje na uwagę i życzliwość czytelników, tym bardziej że jest to naprawdę ważne i wartościowe opracowanie.

Praca składa się z dwóch części. W pierwszej omówione zostało życie Wojciecha, w drugiej zaś rozwój jego kultu oraz ocena osobowości. Istotny jest już pierwszy rozdział, który zawiera krytyczne uwagi na temat źródeł oraz dotychczasowej historiografii poświęconej najsławniejszemu Sławnikowicowi. Warto zasygnalizować pewne ustalenia Labudy w kwestii źródeł. Pierwszy żywot św. Wojciecha, najpewniej autorstwa Jana Kanaparza, zawiera prócz osobistych uwag autora przede wszystkim informacje zaczerpnięte od brata Wojciecha Radzima-Gaudentego. Żywot drugi, napisany przez późniejszego świętego Brunona z Kwerfurtu, opiera się w znacznej mierze na żywocie pierwszym, ale wyróżnia się pewnymi nowymi informacjami, które pochodziły — wydaje się — od Radły, „piastuna” Wojciecha. Poza tym w odróżnieniu od Kanaparza Brunon starał się ukazać Wojciecha w bardziej ludzkim wymiarze, nie stroniąc od wzmianek o jego słabościach. Trzecim źródłem, najbardziej kontrowersyjnym, pozostaje tzw. Pasja z Tegernsee, spisana przed 1025 r. Wbrew krytycznemu zdaniu wielu badaczy Gerard Labuda podkreślił wiarygodność tej relacji, uznając jej związek z zaginioną Pasją (*Libellus de passione s. Adalberti*), wspomnianą w kronice Galla Anonima. Jej autor musiał przy tym korzystać z informacji trzeciego uczestnika misji w Prusach — Boguszy-Benedykta.

Swoje rozważania na temat losów Wojciecha rozpoczął autor od omówienia rodowych Libic oraz kręgu rodzinnego. Libice stanowiły główny gród księstwa Sławnika, ojca Wojciecha. Księstwo jego pozostawało niezależne od Pragi, jako ostatnie z wielu temu podobnych niewielkich państw plemiennych. Sławnik poślubił Strzeżysławę wywodzącą się z rodu księcia zliczańskiego Radosława, od którego przejął dziedzictwo. Wówczas też przeniesiono stolicę księstwa z Kouřima do wspomnianych Libic. Sam Sławnik był jednak książęcego rodu, do tego najpewniej spokrewniony z książęcym rodem bawarskim oraz spowinowacony z Ludolfingami (jego ojciec poślubił córkę księcia bawarskiego Arnulfa, z których inna poślubiła księcia saskiego).

Przyszły święty urodził się właśnie w Libicach, jak się przyjmuje w 956 r. Imię świadczy,

* Uwagi na marginesie nowej monografii Gerarda Labudy, *Święty Wojciech. Biskup — męczennik, patron Polski, Czech i Węgier*, Fundacja na rzecz Nauki Polskiej, Wrocław 2000, ss. 334.

1 H. G. Voigt, *Adalbert von Prag. Ein Beitrag zur Geschichte der Kirche und des Mönchtums im zehnten Jahrhundert*, Westend Berlin 1898.

2 F. Krásl, J. Ježek, *Sv. Vojtěch, druhý biskup pražský, jeho klášter i učta u lidu*, Praha 1898.

że rodzice widzieli w nim wojownika. Przypadek jednak zrzucił, że stało się inaczej, gdy bowiem jako niemowlę doznał wzdęcia brzuszka grożącego śmiercią, rodzice zanieśli go do kościoła, poświęcając go Bogu. Autor w akcie tym i późniejszych następstwach dopatruje się „obłajcy” chłopca do stanu duchownego. Jako chłopiec został przekazany do jakiejś szkoły poza Libicami (może w Budeču lub w Pradze). Natomiast, gdy Wojciech doszedł do lat młodzieńczych, zdecydowano pogłębić jego nauki i wysłano go jakby na ówczesne studia wyższe do saskiego Magdeburga. Według ustaleń autora Wojciech przebywał w szkole magdeburgskiej od 973 do 980 r., czyli co najmniej siedem lat, przeszedł wówczas cały kurs nauki objęty nazwą „siedmiu sztuk wyzwolonych” (tzw. *trivium* i *quadrivium*). Pobyt w Magdeburgu charakteryzował się pewną zmianą w zachowaniu przyszłego świętego, o ile wcześniej prowadził swobodny tryb życia, to w miarę wgłębiania się w wiedzę poważniał i rozwijał w sobie cechy samarytańskie i dobroczynne. Dojrzał jednoznacznie do stanu duchownego.

Już po powrocie do domu w wieku dwudziestu czterech lat otrzymał z rąk biskupa praskiego Detmara święcenia kapłańskie. Wkrótce po śmierci biskupa sam został wybrany na biskupa praskiego (wybór w 982, wyświęcenie w 983 r.). Na sprawowaniu urzędu zaciążyła jednak polityka, a zwłaszcza nabrzmiewający konflikt między Przemyślidami a Sławnikowcami. Ostatecznie szykany księcia Bolesława II uniemożliwiły biskupowi wypełnianie jego pastoralnych zadań i skłoniły go do rezygnacji z urzędu oraz wyjazdu do Rzymu (989). Zamiarem Wojciecha było udanie się z pielgrzymką do Jerozolimy, jednak zamiast tego udał się do klasztoru na Monte Cassino, a stąd powrócił do Rzymu, gdzie zatrzymał się na dłużej w klasztorze św. św. Bonifacego i Aleksego na Awentynie (990—992). W 992 r. arcybiskup moguncki Willigis wyrwał Wojciecha z zacisznego życia mniszego i zażądał powrotu na tron biskupi w Pradze. Niestety i tym razem biskup poniósł fiasko misji chrystianizacyjnej we własnej diecezji i ponownie wyjechał do Awentynu (995). Uczynił to, jak się zdaje, we właściwej chwili, bowiem w tym samym roku nastąpiła ostateczna rozprawa Bolesława II ze Sławnikowcami. Libice zostały zniszczone, a pięciu braci Wojciecha zabito. Tym razem biskup opuścił Awentyn już po rocznym pobycie, udając się w pątniczą wędrowkę po Francji i Niemczech (czerwiec—listopad 996). Spędził trochę czasu na dworze cesarskim Ottona III (wrzesień i listopad 996).

Wreszcie po ostatecznym rozwiązaniu problemu sprawowania praskiego urzędu biskupa mógł Wojciech zostać biskupem misyjnym i poświęcić się z całym oddaniem swoim zamysłom, czyli misjom chrystianizacyjnym. Od razu też ruszył w kierunku miejsca zwanego w źródłach *Mestris*. Zdaniem Labudy był to klasztor w Pecsvárada na Węgrzech (*Mons Ferreus*). Stąd dopiero w marcu 997 r. przybył na dwór księcia Bolesława Chrobrego w Gnieźnie. Tutaj zdecydowano, że Wojciech uda się z misją do Prus, gdyż korzystniejszy kierunek wielecki był niemożliwy ze względu na trwającą tam wojnę. Do Gdańska Wojciech przybył Wisłą około 8—9 kwietnia. Tutaj też w najbliższą niedzielę (11 kwietnia) dokonał obrzędu chrztu. W Prusach zaś Wojciech znalazł się około 17 kwietnia. Gerard Labuda zdecydowanie opowiadał się za tzw. pomezzańskim kierunkiem misji, zbijając argumenty zwolenników koncepcji sambijskiej. Warto podkreślić, że Sambia jako miejsce jego śmierci pojawia się po raz pierwszy pod koniec XIII w. Tymczasem legenda pomezkańska była znacznie wcześniejsza. W bulli Innocentego III z 1206 r. czytamy o grobie świętego Wojciecha, wskazanym misjonarzom przez Prusów. Z kolei znana była w źródłach osada „Chomor sancti Adalberti” w okolicach Sztumu, zapewne identyczna z poprzednim miejscem. Te właśnie okolice uznał autor za miejsce misji Wojciecha.

Przebieg misji poddaję poniżej dokładnej analizie, stąd opuszczam tutaj ten wątek. Wypada jedynie uzupełnić wątek biograficzny, że 23 kwietnia Wojciech poniósł męczeńską śmierć z ręki Prusów. Dalej zgodnie z Pasją z Tegernsee autor uznaje, że do Gniezna trafiła najpierw głowa męczennika przyniesiona może przez nieznanego ze źródeł (ale domyślnego) towarzysza misjonarzy (wysłanego w miejsce kaźni przez Gaudentego i Bogusza). Następnie zostało wykupione od Prusów ciało, pochowane wcześniej w jakimś grobie, stąd też późniejsza jego tradycja. Po powrocie relikwii do Gniezna Wojciech rozpoczyna jakby nowe, pośmiertne życie. Opisane ono zostało w drugiej części pracy G. Labudy. Autor poruszył tutaj takie zagadnienia, jak: kanonizacja, rola jego brata Radzima-Gaudentego, utworzenie arcybiskupstwa w Gnieźnie, kult Wojciecha jako patrona Polski i w ogóle rozwój jego kultu w całej Europie. Wreszcie omówił też genezę Drzwi Gnieźnieńskich oraz dalszy rozwój legendy św. Wojciecha. Przedstawił też kult świętego w spuściźnie piśmienniczej XIII w., a także w utworach literackich i innych.

W sumie otrzymaliśmy niezwykle bogato udokumentowane spojrzenie na życie i działalność jednego z ważniejszych w dziejach tej części Europy świętych. Spojrzenie z wieloma nowymi, wręcz nowatorskimi interpretacjami źródeł. Praca Gerarda Labudy stanowi podsumowanie jego długoletnich badań nad postacią świętego Wojciecha. Na długo zapewne stanowić będzie podstawowe kompendium wiedzy polskiego (i nie tylko) czytelnika o tej postaci. Z drugiej jednak strony, jak sądzę, powinna dać impuls do kolejnych szczegółowych badań.

Nad jednym szczegółowym momentem tej pracy chciałbym zatrzymać się dłużej. Chodzi oczywiście o przebieg misji pruskiej Wojciecha. Rozumiem autora, że zachowanie proporcji pracy nie pozwoliło na rozwinięcie pewnych wątków, ale z drugiej strony brak niektórych stanowi w moim odczuciu pewien niedosyt, choćby pominięcie przyczyn śmierci misjonarza.

Sądzę, że jedną z najważniejszych tez postawionych przez Labudę jest obrona źródłowego znaczenia Pasji z Tegernsee³. Pozwala to na bardziej odważną interpretację tego źródła, wykorzystywanego już wcześniej, ale zawsze z niezwykle dużą hiperkrytyczną ostrożnością (np. J. Powierski, a nawet S. Mielczarski). Podsumuję tutaj ustalenia autora w kwestii źródeł, z którymi się w znacznej mierze zgadzam. Po pierwsze, w opisie misji pruskiej Żywot II Brunona jest całkowicie zależny od Żywota I, różnice to głównie jego własna interpretacja tekstu Kanaparza⁴. Nieliczne uzupełniające informacje mogły pochodzić od Radzima-Gaudentego. Po drugie, pierwszorzędnym źródłem jest Pasja z Tegernsee, która zawiera informacje podane przez trzeciego uczestnika wyprawy — Boguszę-Benedykta. Niestety wersja dzisiaj zachowana stanowi tylko skrót pierwotnego źródła ograniczonego w zasadzie do samego aktu męczeństwa. Po trzecie, z Żywota I brakuje jakby fragmentu narracji między wzmianką o pięciodniowym pobycie *in vico quodam*, a opisem ostatniego dnia, oddzielonych opowieścią o snach. Spróbujmy więc raz jeszcze rozpatrzeć przebieg misji wychodząc od ustaleń Gerarda Labudy, ale uzupełniając je o własne spostrzeżenia, głównie uwzględniające ówczesne realia pruskie⁵.

3 Według ostatnich badań rękopis Pasji z Tegernsee datowany jest na drugą połowę XI w., — C. E. Eder, *Die Schule des Klosters Tegernsee im frühen Mittelalter im Spiegel der Tegernseer Handschriften*, Studien und Mitteilungen zur Geschichte des Benediktiner-Ordens, 1972, Bd. 83, ss. 6—166; por. H. Fros, *Wczesne żywoty św. Wojciecha. Stan i potrzeba badań, w: Środkowoeuropejskie dziedzictwo świętego Wojciecha*, red. A. Barciak, Katowice 1998, s. 111. Utwór został jednak spisany przed rokiem 1025, tj. datą koronacji Bolesława Chrobrego i najpewniej stanowił „wyciąg”, sporządzony w celach liturgicznych, z obszerniejszej wersji znanej z kroniki Galla jako *Libellus de passione s. Adalberti*, por. G. Labuda, op. cit., ss. 19—24.

4 Przyjmuję autorstwo Jana Kanaparza, choć jest ono tylko twierdzeniem hipotetycznym, a nie udowodnionym, por. H. Fros, op. cit., ss. 106—107.

5 Pomijam omówienie dotychczasowej literatury, odsyłając do pracy G. Labudy, op. cit., ss. 45—59; starsze omówienie por. S. Mielczarski, *Misja pruska św. Wojciecha*, Gdańsk 1966, ss. 23—37.

Dzień pierwszy (16 kwietnia, piątek)

Wiarygodnego opisu dostarcza tutaj Żywot I. Przybijając do Prus Wojciech odprawił łódź z eskortą (*cum armato custode*) i pozostał tylko z bratem Gaudentym oraz kapłanem Benedyktem. Wyszli na mały ostrów „otoczony wijącą się wokół rzeką, który wydawał się przybyszom kolistą wyspą”⁶, zapewne w jakimś oddaleniu od jej ujścia do wspomnianego wcześniej „morza”. Jednak nie mogło to być „morze otwarte”, ale raczej „morze zamknięte”⁷, które autor identyfikuje z Zalewem Wiślanym i jeziorem Drużno. Można taką identyfikację uznać, przy zastrzeżeniu, że wynika ona raczej z innych przesłanek, gdyż w źródłach występowało jednak zawsze „morze”, „brzeg morski”. Tym niemniej spróbujmy sobie uzmysłowić, kto dostarczał autorom żywotów informacji — Gaudenty oraz Bogusza, którzy zapewne do tej pory nigdy morza nie widzieli, a przynajmniej nie mieli z nim bliższej styczności. Przy tym podróż statkiem, zarówno po otwartym morzu, jak i potem po Zalewie nie mogła sprawić nieobeznanym z wodami misjonarzom żadnej różnicy. Tu i tam było dużo wody, co misjonarze oddawali zapewne pojęciem „morza”. Warto przypomnieć, że morze samemu Wojciechowi napędziło sporo strachu⁸.

Tak przechodzimy do pierwszego zetknięcia się misjonarzy z Prusami. Doszło do niego na owym ostrowie i nie było to miłe spotkanie. Prusowie „bijąc pięściami wypędzili ich”⁹. Wojciecha, który w tym czasie odśpiewywał psalmy, jeden z Prusów uderzył wiosłem, powalając misjonarza i rozbijając księgę. Inaczej ten epizod opisał Brunon, według którego Prusowie przyplynie na ostrów łodzią i ich prowodyr zszedł biskupa jednym z wiosł. Według słusznej interpretacji Labudy Brunon źle pojął tekst Żywota I. Najpewniej bowiem to sami misjonarze dysponowali małą łodzią i to ich własnym wiosłem karął Wojciecha ów zdenerwowany Prus. Zresztą wynika to z następnego epizodu, w którym Wojciech „przeprawił się na drugi brzeg rzeki”. Chciałbym zatrzymać się przy tym epizodzie. Z pewnością można wykluczyć przypadkowość owego spotkania z Prusami. Z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, że była to straż najbliższej osady pruskiej. Tutaj można odwołać się do relacji o św. Brunonie, kiedy ten tylko przekroczył granice został natychmiast („statim”) schwyty i przekazany miejscowemu naczelnikowi Nethimerowi¹⁰. Najwidoczniej sama straż nie chciała prowadzić żadnych rozmów z przybyszami i nie pozwoliła im iść dalej („odpędzili ich”), zaś nieodpowiednie w oczach Prusów zachowanie misjonarzy doprowadziło do agresji („bijąc pięściami”). Gdy natomiast Wojciech zaczął odśpiewywać psalmy, miast słuchać poleceń, został uderzony wiosłem. Niewątpliwie uważano jego postawę za

6 Wydanie łacińskie tego Żywota opieram na *S. Adalberti Pragensis episcopi et martyris vita prior*, w: *Monumenta Poloniae Historica* (dalej: MPH), Series Nova, t. 4, cz. 1, wyd. J. Karwasińska, Warszawa 1962, ss. 3—84; wersję polską podaję według: *W kręgu żywotów świętego Wojciecha*, pod red. o. J. A. Spieży, przeł. B. Kürbis, Tyniec—Kraków 1997, ss. 41—77 (dalej: Żywot I). Z kolei Żywot II opieram na łacińskim wydaniu *S. Adalberti Pragensis episcopi et martyris vita altera auctore Brunone Querfurtensi*, w: MPH, Series Nova, t. 4, cz. 2, wyd. J. Karwasińska, Warszawa 1969, ss. 3—69; wersję polską podaję według: *W kręgu żywotów świętego Wojciecha*, przeł. B. Kürbis, ss. 87—134 (dalej: Żywot II).

7 Przemawia za tym użycie przez misjonarzy własnej niewielkiej łodzi, co byłoby raczej trudne na otwartym morzu. O posiadaniu przez misjonarzy własnej łodzi zob. dalej w tekście artykułu, por. G. Labuda, op. cit., s. 204.

8 Żywot II, rozdz. 28. Opis przestraszenia się przez Wojciecha huku fal morskich wtrąca Brunon już po wypędzeniu misjonarzy z osady targowej, a na krótko przed męczeństwem, kiedy jakoby wędrowali brzegiem morza. Według słusznej uwagi G. Labudy mogło to się zdarzyć tylko po przybyciu do Prus, gdyż nad brzegiem morza (jeziora) znaleźli się w świetle Żywota I tylko ten jeden raz, por. G. Labuda, op. cit., ss. 206—207, przyp. 447. Była to typowa anegdota, opowiedziana zapewne przez Gaudentego, która miała ukazać ludzkie cechy świętego. Można jednak domniemywać, że strach Wojciecha mogła wywołać sama podróż morska.

9 Żywot I, rozdz. 28.

10 Por. *Historia de praedicatione episcopi Brunonis cum suis capellanis in Prussia, et martirio eorum*, MPH, t. 1, ss. 229—230, por. G. Białuński, *Studia z dziejów plemion pruskich i jaćwieskich*, Olsztyn 1999, s. 129.

lekceważącą. Ważna jest natomiast konsekwencja wizyty straży pruskiej, co Jan Kanaparz ujął słowami „przeprawił się [Wojciech z towarzyszami] na drugi brzeg rzeki, gdzie pozostał przez sobotę”¹¹. Wyraźnie, choć w źródle nie jest to dopowiedziane, działa się tak na żądanie owej pruskiej straży. Najpewniej misjonarze mieli tam poczekać na dalsze decyzje naczelnika danej osady.

Dzień drugi (17 kwietnia, sobota)

Sobotę spędzili misjonarze po drugiej stronie rzeki, dopiero „pod wieczór” *dominus ville* zaprowadził ich do osady. Tutaj zebrany tłum wysłuchał Wojciecha, ale reakcje na jego słowa były bardzo nieprzychylnie. Ostatecznie Prusowie zarządzili, że „jeżeli tej nocy się nie oddalicie, jutro zostaniecie ścięci”. Tak też uczyniono, bowiem „Tej samej nocy wsadzono ich do łódki, popłynęli z powrotem”. Tyle Żywot I, natomiast Brunon dodał w zasadzie dwa nowe szczegóły, mianowicie osadę określił mianem targu („mercatus”) oraz podaje fakt zagrożenia ze strony rozwścieżonego tłumu owego *dominus ville*: „Owemu zaś, który osadzony na skraju państwa dopuścił onych przybyszów aż do tego miejsca, grozą śmiercią; pniąc się ze złości zapowiadają, że dom jego spalą, dobytek rozdzielą, żony i synów sprzedadzą”. Oba te szczegóły G. Labuda pominął. Tłumaczyć je można również jako ewentualne samowolne dopowiedzenie Brunona do treści Żywota I: zebrany tłum skojarzył się z targiem, skoro zaś tłum był zły na misjonarzy, musiał też srożyć się na sprawcę ich wejścia do osady. Z drugiej jednak strony pewne szczegóły bronią autentyczności tych wzmianek, pochodzących najpewniej z uwag zasłyszanych od Gaudentego. Z pewnością bowiem daleka droga od skojarzenia zebranego tłumu do targu, tym bardziej że przecież na podstawie relacji Brunona Jan Kanaparz wyraźnie wspominał o wsi. Musiał więc Brunon wpleść tutaj szczegół zapamiętany z rozmów ze świadkiem. Drugi fragment zawiera elementy zdecydowanie wiarygodne, jak choćby wielożeństwo owego Prusa.

Spróbujmy zatem zinterpretować wydarzenia tego dnia. Wspominałem, że w piątek straż pruska nakazała Wojciechowi przepłynąć na drugą stronę rzeki. Tam pozostał ponad dobę, bowiem dopiero wieczorem w sobotę *dominus ville* sprowadził go do pobliskiej osady targowej. Niewątpliwie ów „pan wsi” był naczelnikiem osady i całej jednostki terytorialnej. Wiadomo, że taki naczelnik był tymczasowym rządcą wybieranym przez ogół Prusów, do jego zadań należała ochrona granic, pilnowanie bezpieczeństwa i zarząd nad grodami. W razie pojawienia się obcych należało szybko zorientować się o ich zamiarach i podjąć odpowiednie decyzje¹². Nikt długo na obcym terenie nie miał możliwości pozostawać niezauważonym. Dostrzeżono ich więc już pierwszego dnia obecności na ziemi pruskiej (w piątek), wówczas straż pruska zakazała misjonarzom dalszej wędrówki i odesłała ich na drugi brzeg rzeki. W tym czasie naczelnik powiadomiony przez swoich strażników lub zresztą sam obecny wśród nich w piątek i zaznajomiony z przyczyną wizyty misjonarzy postanowił zwołać wiec. Jednym z jego uprawnień, znanym ze źródeł, było właśnie zwoływanie wieców¹³. Powróćmy do przykładu Brunona, schwytyany przez straż został doprowadzony do naczelnika Nethimera. Po wyjawieniu celu wizyty naczelnik zwołał wiec, na którym Brunonowi, w przeciwieństwie do Wojciecha, udało się przekonać zebranych¹⁴. Wydaje się, że doba na zwołanie wiecu

11 Według G. Labudy (op. cit., s. 204) misjonarze uciekli z niegościnniej wyspy i przeprowadzili się na drugi brzeg rzeki Ilfing. Tutaj znaleźli gościnne przyjęcie u „pana” jakiejś nadrzecznej „osady”.

12 Por. H. Łowmiański, *Studia nad dziejami Wielkiego Księstwa Litewskiego*, Poznań 1983, ss. 315—327.

13 Ibidem, s. 321, 326.

14 G. Białuński, *Studia*, s. 126.

mniejszej jednostki terytorialnej stanowi w zupełności wystarczający okres. Wyjaśnienie, że był to wiec przypadkowo zbieżny z czasem przybycia Wojciecha, można odrzucić, tym bardziej że wyraźnie zajmowano się tylko sprawą misjonarzy. Z reakcji wiecu wiemy, że obecność misjonarzy uznano za zagrożenie „wspólnego prawa i jednego sposobu życia”¹⁵. Powody wyłuszczone przez Brunona „ziemia nasza nie wyda plonów, drzewa nie będą owocować, nowe zwierzęta przestaną rodzić, stare wyginą”¹⁶ nie są do końca pewne, z tej racji, że brzmią jak typowy katalog zaklęć pogańskich, znanych być może kronikarzowi naocznie¹⁷. Gniew obrócił się również, co przyjmuję zgodnie z przekazem Brunona, przeciwko naczelnikowi. Sankcje, jakimi mu grożono (konfiskata mienia, sprzedaż żony i synów), stanowiły zapewne normę postępowania w takich przypadkach¹⁸. Wypada zastanowić się nad przyczynami gniewu na naczelnika, bo wydaje się, że postąpił zgodnie z prawem. Prawdopodobnie trzeba tutaj przyjąć wersję Brunona, błędem naczelnika było zwołanie wiecu, zamiast natychmiastowego odesłania misjonarzy z powrotem. Inne wytłumaczenia będą w zasadzie czystą spekulacją, choć można domyślać się — poprzez analogię do przebiegu innych wieców — ewentualne wstawianie się naczelnika za Wojciechem, a jak wiadomo uchwały wiecowe zapadały za jednomyślną zgodą, i jego postawa mogła wywołać oburzenie pozostałych Prusów¹⁹. Dlatego też nie można wykluczyć, że naczelnik był zwolennikiem chrześcijaństwa, a tym samym bliższego sojuszu z Bolesławem Chrobrym, (zob. dalej w tekście)²⁰.

Dzień trzeci (18 kwietnia, niedziela) — dzień szósty (21 kwietnia, środa)

Żywot I tak to opisuje: „popłynęli z powrotem, a wylądowawszy, pozostali pięć dni w pewnej wsi” (*in vico quodam*)²¹. Bruno w ogóle pomija milczeniem ten epizod. Labuda przyjmuje dosłownie, że „z powrotem” oznaczało przybycie na drugi brzeg rzeki z ostrowem, gdzie wcześniej się już znaleźli po pierwszym spotkaniu z Prusami. Na owym lewym brzegu rzeki Ilfing przebywali do 22 kwietnia. Wydaje się, że taka interpretacja nie da się utrzymać. Jeżeli bowiem decyzje wiecu obowiązywały całość jednostki terytorialnej, to również musiały obowiązywać drugi brzeg rzeki, jeśli tam zgodnie z tezą Labudy znajdowała się osada zamieszkała przez „pana wsi”, który przecież doprowadził misjonarzy na wiec.

Wydaje się, że „z powrotem” oznaczać miało kierunek, z którego przybyli misjonarze, nie musiało wcale oznaczać tego samego miejsca. Na pewno zaś musiało to być terytorium leżące poza obszarem jednostki terytorialnej podległej władzy wiecu odbytego w sobotę wieczorem we wspomnianej osadzie targowej. Do interpretacji terytorialnej powrócę w dalszej części. O dalszych losach misjonarzy przez najbliższych kilka dni nic ze źródeł nie wiadomo, poza tym, że siedzieli w jakiejś wiosce. Można wyrazić przypuszczenie, że ochrzczonej, skoro o żadnym wysiłku chrystianizacyjnym, czy też jakichś niepowodzeniach panuje w źródłach

15 Zarzuty stawiane Wojciechowi zachowały się też w Pasji (jej wydanie łacińskie por. MPH, wyd. A. Bielowski, t. 1, ss. 151—156, polskie zaś w: *W kręgu żywotów świętego Wojciecha*, przeł. M. Plezia, B. Kürbis, ss. 141—147, dalej: PT), dowiadujemy się o nich z ust Prusa zdającego relację mieszkańców okręgu grodowego *Cholinun*: „to ten co niszczy lud i [wywołuje?] powódź”, — PT, rozdz. 6. Wynika z niej więc wyraźna obawa przed niszczącym wpływem nauk Wojciecha. Przy tym wzmianka o powodzi może być pewną reminiscencją odnoszącą się do chrztu, tak też G. Labuda.

16 Żywot II, rozdz. 25.

17 Tak też uważał G. Labuda, op. cit., s. 206.

18 Tak H. Łowmiański, op. cit., s. 323.

19 Ibidem, ss. 322—323.

20 Najdalej z taką interpretacją poszedł S. Mielczarski, *Misja pruska*, s. 105, 110—117. Uznał on, że był to zaufany sojusznik Polski należący do „spisku” wspierającego od początku misję Wojciecha.

21 Żywot I, rozdz. 28.

cisza. Niewątpliwie zarówno sukces, jak też ewentualne niepowodzenia zasługiwałyby na jakąkolwiek wzmiankę. Niewykluczone więc, że nie była to już wioska pruska, a pomorska²².

Dzień siódmy (22 kwietnia, czwartek)

Gerard Labuda tego dnia szczególnie nie wyodrębnił. Wzmiankuje o nim natomiast nowe źródło, jakim jest częstokroć już przywoływana Pasja z Tegernsee. Oba pozostałe Żywoty I i II ten dzień pozornie opuszczają. Oto co donosi Pasja: „zbliżając się do Cholinun, przybył do pewnego bardzo pięknego gaju w pobliżu grodu, gdzie była uroczą polana. A była tego dnia wigilia św. Jerzego męczennika. Rozsiadając się na kwietniowej dami rzekł do swoich towarzyszy, Radzima i Boguszy [przenocujemy na tej trawie i odśpiewamy nieszpory, nokturn i laudes, a potem] o wschodzie słońca wchodzimy do grodu, tak jak przyszliśmy”²³. Gaudenty skarży się na głód, wtenczas Wojciech „oddalił się nieco od nich i pochodziwszy tu i tam po leśnej ustroni przyniósł im tyle doskonałych grzybów i ziół, że wszyscy mogli się cieszyć obfitym i urozmaiconym posiłkiem”²⁴. Po lekturze tego fragmentu okazuje się, że i pozostałe Żywoty zawierają wzmianki o tym epizodzie, ale umieszczają go następnego dnia: „Minąwszy knieje i siedliska dzikich zwierząt, około południa wyszli na polanę. Tam podczas mszy odprawionej przez Gaudentego święty mnich przyjął Komunię świętą, a po niej, aby ulżyć zmęczeniu drogą, nieco się posilił”²⁵. Widzimy więc wspólne elementy: wędrowkę przez las, odpoczynek na polanie, modlitwy oraz posiłek. Już wcześniej zauważyliśmy, zgodnie z sugestią Labudy, że Żywot I ma w tym miejscu wyraźną lukę. Wydaje się nadto, że dalszy fragment także odnosi się do wydarzeń piątkowych: „odszedł na odległość rzuconego kamienia — — siadł na ziemi. Tu zmorzyła go senność”²⁶. I tutaj pojawia się kolejna luka w opisie tego Żywota, gdyż opuszcza on całość wydarzeń piątkowych, przechodząc od razu do kaźni biskupa²⁷. Zastanawiający jest ten skrótowy obraz przekazany w Żywocie I: czy był on zamierzony? Czy też powstał na skutek błędnych informacji Jana Kanaparza? Być może szczegóły te nie były aż tak atrakcyjne dla tego autora²⁸. Tym niemniej wystąpiły też pewne luki i błędy w redakcji tekstu: pierwszy to wspomniany brak ciągłości między pięciodniowym pobylem we wsi a dalszą drogą (oddzielony opisem snów); drugi zaś to opuszczony wątek

22 Jednoznacznie za wioską pomorską opowiedzieli się ostatnio D. Piasek, Z. Świechowski, *Przewodnik. Szlak świętego Wojciecha*, Warszawa—Gdańsk 1997, s. 89 in.

23 PT, rozdz. 3.

24 Ibidem.

25 Żywot I, rozdz. 30. Bez nowych epizodów, ale w wersji skróconej, podaje ten ustęp Żywot II, rozdz. 30.

26 Żywot I, rozdz. 30. Żywot II nie odbiega tutaj zasadniczo od wspomnianego opisu, dodając po posiłku dalszy marsz i dopiero po nim sen (rozdz. 30).

27 Na wyraźną lukę w tekście obu żywotów i na sens jej uzupełnienia w oparciu o Pasję z Tegernsee zwrócili już uwagę D. Piasek, Z. Świechowski, op. cit., s. 91, 95.

28 G. Labuda zwrócił również uwagę, że nie wszystko z opowieści Gaudentego musiało pozostać w pamięci autora Żywota. — G. Labuda, op. cit., s. 217. Z kolei D. Piasek, Z. Świechowski, op. cit., s. 92, stwierdzili, że autorzy żywotów opuścili epizod pod *Cholinun* z racji jego podobieństwa z wydarzeniami w osadzie targowej („nie wnosi on nic nowego do wcześniej opowiedzianej przez nich historii”).

ostatniego dnia, gdy brakuje informacji o wydarzeniach między snem (nocnym) a scenami męczeństwa²⁹, które znamy z Pasji³⁰.

Przebieg tego dnia można więc w skrócie opisać następująco:

W czwartek 22 kwietnia misjonarze opuścili wreszcie wioskę, w której przebywali od kilku dni. Skierowali się do osady *Cholinun*. Po drodze przeszli przez las i zatrzymali się dla odpoczynku na polanie. Tutaj odprawili modły, posilili się, a następnie zasnęli, spędzając tutaj noc. Odnotować też trzeba oddalenie się Wojciecha w celu zebrania pokarmu. Wątek oddalenia się Wojciecha występuje też w *Żywocie I*, ale w tej wersji pozostaje on zupełnie niezrozumiały, no bo po co w ogóle Wojciech pokonał dystans „rzuconego kamienia”, by następnie usiąść i zasnąć. Można więc przyjąć, że jest to kolejna reminiscencja — źle oddana w znanych redakcjach — wydarzenia znanego z Pasji, mianowicie wspomnianego poszukiwania pożywienia.

Dzień ostatni (23 kwietnia, piątek)

G. Labuda za punkt wyjścia przyjął relację Pasji z Tegernsee. Podkreślił przy tym wrażenie autentyczności tchnącej ze scenerii topograficznej i dialogowej, co „nie może być zmyśleniem lub zgoła fikcją literacką”³¹. Autor wysunął nadto tezę, że misjonarzom musiał towarzyszyć ktoś czwarty, kto był tłumaczem. Męczeństwo biskupa dokonało się więc w pobliżu miejsca zwanego *Cholinun*. Trafił tam, idąc jednodniowym marszem z lewego brzegu rzeki Ifing w kierunku południowym. Misjonarze znaleźli się obok grodu *Cholinun* i w pobliżu jakiejś rzeki. Dalszą wskazówką do identyfikacji miejsca jest wzmianka o „grobie św. Wojciecha” z bulli papieża Innocentego III (1206) utożsamianego z osadą „Chomor sancti Adalberti” wspomnianej w ugodzie dzierzgońskiej z 1249 r. W okolicy nazwę zbliżoną do tej z Pasji nosi wieś *Pachoty* (*Bacculen*, *Bacolln*, *Bakollen*, *Pachollen*). Wieś leży przy rzece Dzierzgoń wpływającej do jeziora Drużno, tak więc zdaniem autora był to ów gród *Cholinun*. Wracając

29 O redakcjach *Żywota I* wiadomo, że wkrótce po śmierci Wojciecha w ośrodku awentyńskim powstał brulion, który został następnie przedręgowany na potrzeby dworu cesarskiego Ottona III, tak powstała tzw. redakcja A *Żywota I*. Redakcja B natomiast powstała w kręgu papieskim po 1002 r., zawierała wiele bezpośrednich zapożyczeń z brulionu awentyńskiego, ostatnia znana redakcja C powstała najpóźniej i opierała się już na redakcji B, ale była poprawiana stylistycznie, por. J. Karwasińska, wstęp w: MPH, Series Nova, t. 4, cz. 1, Warszawa 1962; H. Chłopocka, *Żywoty św. Wojciecha w świetle nowszych badań*, Studia Warmińskie, 1996, t. 30, ss. 65—66; nieco inaczej H. Fros, op. cit., ss. 103—117, który postawił hipotezę o powstaniu żywota w Niemczech (w Reichenau?).

Powstanie błędów w redakcjach można wyjaśnić tylko w ten sposób, że istniały one już w brulionie awentyńskim, z którego przecież korzystały redakcje A i B. Stąd nasuwa się nieodparcie teza, że podstawą obu redakcji nie był pierwotny brulion napisany w celu kanonizacji Wojciecha, ale inny, powstały już przy inicjatywie Ottona III (może rzeczywiście w Reichenau?), niezbyt zadowolonego z wersji stworzonej w Awentynie. Pierwotny tekst awentyński zaś mógł zostać zniszczony. O ostrości konfliktu wokół *Żywota* może świadczyć fakt, że wkrótce po śmierci cesarza powstały dwie inne redakcje, bliższe duchem wersji awentyńskiej, ale niestety opierające się na skażonej wersji brulionu przygotowanej na zlecenie cesarza. Należy jednak podkreślić hipotetyczność tego wyводу.

30 Inną interpretację różnic między tymi źródłami dał J. Powierski, który odrzucił w znacznej mierze wiarygodność Pasji, a bronił pierwszeństwa przekazów obu *Żywotów*. Jego zdaniem w Pasji mamy do czynienia z przeinaczeniami starszych żywotów np. wydarzenia z *Cholinun* odnoszą się do zdarzeń w osadzie targowej; nocny sen stanowił błędną reminiscencję snu na polance w dniu śmierci Wojciecha, por. J. Powierski, *Śmierć świętego Wojciecha i jej miejsce w świetle starszych źródeł*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie (dalej: KMW), 1993, nr 3, s. 379 i n.; idem, *Źródłoznawcze i merytoryczne aspekty sporu o miejsce śmierci św. Wojciecha*, w: *Pogranicze polsko-pruskie w czasach św. Wojciecha. Materiały z konferencji... 18—19 września 1997 r.*, pod red. M. F. Jagodzińskiego, Elbląg 1999, ss. 162—163. Podsumowując, uważał on Pasję za kontaminację znanych wcześniejszych żywotów, w której nastąpiło przemieszanie w czasie miejsc akcji: odpoczynek na polanie odbył się przed pobytem we wsi targowej.

31 G. Labuda, op. cit., s. 213.

spod tego grodu, został zamordowany przez wojów grodowej załogi. W opisie samego aktu męczeństwa Pasja nie popada w sprzeczność z Żywotami I i II, ale je uzupełnia i konkretyzuje.

Zabity został tylko św. Wojciech. Według Labudy dlatego, że tylko on przez cały czas występował w bogatych pontyfikalnych szatach, z włochatą mitrą na głowie, gdy jego towarzysze odziani byli jedynie w bure zakonne habity. To Wojciech występował na czele tej grupki, tylko on przemawiał, stąd jemu przypisano ewentualność sprowadzenia nieszczęść i to tylko jego uśmiercono. Natomiast towarzyszy Wojciecha Prusowie skępowali (zgodnie z obu Żywotami), ale udało im się zbiec i schować w lesie (zgodnie z Pasją). Tak dzień ten opisuje G. Labuda³².

Przejdźmy teraz do Pasji i jej własnej interpretacji. Najpierw szczegóły znane tylko z Pasji: „Gdy poranna gwiazda rozproszyła noc, nalegał ochoczo, aby odśpiewać hymn. Wcześniej bowiem, zanim horoskop dotknął cieniem piątej godziny, odprawił święte Oficjum [tj. mszę], a po zakończeniu, zdjawszy tylko ornat, odziany w pozostałe szaty biskupie w małym gronie bez trwogi poszedł do grodu, który zwie się *Cholinun*”. Dalej zaś wspomniany został głęboki wykop „niemałej długości” uniemożliwiający straży rozpoznanie przybyszy. Gdy więc Wojciech uderzył pastorałem o bramę, prosząc o wpuszczenie, strażnik rozkazał misjonarzom przejść na niedaleki wzgórek, aby móc dokonać rozpoznania. Co też ci posłusznie wykonali³³. Wtenczas „Jeden ze straży, gdy ujrzał oblicze Bożego świętego, wydał głośny, straszliwy okrzyk i wnet na kształt rozsierzdzonych pszczoł zbiegł się, kto żyw, mężczyźni i kobiety — — Niegodziwcy otoczyli zgodnym kołem Bożego świętego i wydziwiali, kto zacz, skąd przybywa. A jeden z nich, który poznał go wcześniej, mówił, że to ten kto niszczy lud i [wywołuje?] powódź i przybył tu, aby i nas wygubić podobnym sposobem — — Nie tak gwałtownie grad wybija zasiewy, aby ją doszczętnie roztrzaskać, i nie prędzej poniechali wściekłości aż doszczętnie rozerwali włochatą mitrę, którą nosił zamiast nakrycia głowy. I zlany własną krwią stał nieruchomo, nie przestając nauczać, dopóki rozszoszczone plemię nie znużyło się rzucaniem kamieni w nadziei, że święty męczennik zakończył życie³⁴. Tak zakończył się epizod przy grodzie *Cholinun*. Teraz czas na jego rozbiór.

Ranek 23 kwietnia misjonarze spędzili na modlitwach oraz Mszy św. Następnie ruszyli w kierunku grodu *Cholinun*. Tutaj próbowali się dostać do jego wnętrza, ale strażnik nie widząc dokładnie, kim są przybysze, nakazał im wyjść z głębokiego zagłębienia, najpewniej stanowiącego rodzaj ochrony grodu (sucha fosa?). Gdy weszli na pobliskie wzgórze, biskup został rozpoznany przez jednego ze strażników. Można uznać za prawie pewne, że poznał go podczas pobytu w osadzie targowej w sobotę 17 kwietnia. Straż po rozpoznaniu przybyszów postanowiła wezwać innych mieszkańców. W osadzie grodowej, co możemy przyjąć zgodnie z dotychczasową wiedzą na ten temat, przebywała jedynie straż złożona ze zmieniających się w pewnej kolejności mieszkańców danej jednostki terytorialnej³⁵. Jeden ze strażników donośnym głosem wezwał mieszkańców okręgu grodowego. Ten „dziki i dziwaczny okrzyk” dokładnie zapamiętał Bogusza, widocznie był to więc umówiony sygnał zwołujący mieszkańców tego okręgu grodowego. Dopiero wtenczas przybyli „mężczyźni i kobiety”, rozpoczęło się przesłuchanie misjonarzy („kto zacz, skąd przybywa”). Wówczas też jeden z Prusów wyjaśnił, że poznał już Wojciecha i zdał najpewniej relację z wiecu odbytego w osadzie targowej. Wynika to m.in. z charakterystyki misjonarza jako tego, który sprowadzać ma zniszczenia oraz

32 Ibidem, ss. 212—220.

33 PT, rozdz. 4.

34 PT, rozdz. 5.

35 H. Łowmiański, op. cit., ss. 335—339.

słów „i nas [chce] wygubić podobnym sposobem”. Tak samo, jak próbował to już uczynić w osadzie targowej. Ów Prus musiał z pewnością przekazać też decyzje tamtejszego wiecu. W tym kontekście nie dziwi więc gwałtowana reakcja mieszkańców, którzy najpewniej nie chcieli dalej słuchać nauk Wojciecha. Jego postawa („stał nieruchomo, nie przestając nauczać”) musiała stanowić dodatkową podniecie do ataków wobec biskupa. Zebrany tłum ukamienował Wojciecha, tak że ten w końcu osunął się na ziemię. Należy też przyjąć, że nakazano przybyzsom natychmiast opuścić ich terytorium. Wtenczas Prusowie zostawili misjonarzy w spokoju. Całe to wydarzenie miało miejsce tuż pod grodem.

Przejdźmy ponownie do relacji w Pasji: „Czcigodny Wojciech, przeczuwając, że jest dla niego przygotowana chwała większego triumfu, odchodził, obchodząc pamięć zmarłych śpiewaniem wigilii; doszedł aż do modlitw, które należało odmawiać. Właśnie podniósł palce do szyi i założył stułę, kiedy jego subdiakon Bogusza obejrzał się do tyłu i dostrzegł ośmiu spieszących za nimi ludzi, co zaraz oznajmił pobożnemu biskupowi. A ten uśmiechnął się łagodnie, nie przerwał rozpoczętych modlitw. Nagle jeden z napastników uniósłszy topór (*dolatura*) odciął głowę zadał mu męczeńską śmierć. Odcięte ciało runęło na ziemię, duch natomiast wszedł do chwały niebieskiej. Jego zaś towarzysze, rzuciwszy się do ucieczki, znaleźli ratunek w kryjówkach pobliskiego lasu. Niegodziwi zaś zabójcy podnieśli głowę i nabili ją na wysoki pal, a pozostałe ciało z zawiści zatopili w przepływającej nieopodal rzece — — a niegodziwi ludzie, skoro zrobili, co chcieli z Bożym świętym, zamknęli się w znanym już grodzie”³⁶.

O samym męczeństwie wiarygodnych wskazówek dostarczają ponownie Żywoty Kanapara i Brunona. Oto co doniósł ten pierwszy: „W końcu, gdy już wszyscy spali, stanęli nad nimi rozwścieczeni poganie, rzucili się na nich z wściekłością i skrępowali ich. — — Z rozwścieczonej zgrai wyskoczył zapalczywy Sikko i z całych sił, wywijając ogromnym oszczepem, przebił na wskroś jego serce. Będąc bowiem kapłanem bożków i wodzem sprzysiężonego oddziału, z obowiązku niejako pierwszą zadał ranę. Potem zbiegli się wszyscy i wielokrotnie raniąc, nasycili swój gniew — — Tryska obficie purpurowy strumień, a po wyjęciu włóczni rozwiera się siedem ogromnych ran — — Zbiegli się zewsząd z bronią barbarzyńcy, z nienasyconą jeszcze wściekłością oderwali od ciała szlachetną głowę i odcięli bezkrwiste członki. Ciało pozostawili na miejscu, głowę wbili na pal i wychwalając swoją zbrodnię, wrócili wszyscy z wesołą wrzawą do swoich siedzib”³⁷. Pomijając wątek snu, który niewątpliwie stanowi błędną reminiscencję wydarzeń dnia poprzedniego, cały opis stanowi niezwykle cenne uzupełnienie relacji Pasji. Żywy autorstwa Brunona dodaje jeszcze kilka szczegółów, które raczej zasługują na zaufanie (znowu szczegóły oddane przez Gaudentego?): przywódca Prusów, a więc zapewne ów Sikko, miał brata, którego mu „Polanie zabili”; Prusowie zaprowadzili Wojciecha „na wierzchołek wzgórza” i tam dopiero dokonali zabójstwa³⁸.

Spróbujmy zinterpretować te przekazy. Przede wszystkim, jak widzimy, Wojciech przeżył kamienowanie i wraz z towarzyszami oddalił się od grodu *Cholinun*, podążając z powrotem w kierunku jakiejś rzeki. Dopiero tutaj nad rzeką dokonano się bowiem jego męczeństwo. Wątek snu należy zdecydowanie odrzucić jako pozostałość błędnej redakcji (jakiejś luki?), która spowodowała pomylenie wydarzeń z dnia poprzedniego i stąd sztuczne włączenie elementu snu. Rzeczywisty mógł być natomiast motyw zaskoczenia, co widzimy po reakcji

36 PT, rozdz. 6.

37 Żywy I, rozdz. 30.

38 Żywy II, rozdz. 30, 32—33.

Boguszy. Prusowie zaskoczyli misjonarzy podczas modlitwy. Najpewniej ich skrepowali, Wojciecha zaś doprowadzili na pobliskie wzgórze i tam dokonali na nim mordu. Najprawdopodobniej najpierw kłuli go włóczniami, ale ostatecznie śmierć zadali toporem, odcinając głowę, choć wątek ten nie rysuje się w świetle źródeł jednoznacznie i niewykluczone, że głowę odcięto już martwemu Wojciechowi. Umieszczono następnie ją na palu, ciało zaś wrzucono do rzeki. Prusowie nie interesowali się natomiast bliżej jego towarzyszami i ci najpewniej już po zabójstwie Wojciecha³⁹, znali jego szczegóły — oswobodzili się z więzów i zbiegli, kryjąc się w sąsiednim lesie. Oprawcy powrócili, na co jednoznacznie wskazuje Pasja, do *Cholinun*.

Przyczyny zabójstwa

Zastanówmy się, dlaczego Prusowie zabili biskupa. Dlaczego uczynili to dopiero po jakimś czasie po incydencie pod *Cholinun*, a nie od razu? Dlaczego też zabili tylko Wojciecha, nie zważając na innych uczestników misji? Jasne jest, że dla samych misjonarzy motyw zabójstwa nie był jasny i mimo wszystko stanowił zaskoczenie. Brunon zrzucił to chyba na nienawiść przywódcy pruskiego, któremu brata zabili Polacy („wiedziony nienawiścią”).

Moim zdaniem można wykluczyć, że powodem śmierci było złamanie decyzji wiecu⁴⁰. Gdyby tak było, straż z *Cholinun* od razu wykonałaby wyrok. Najpewniej gród ten nie leżał w tej samej jednostce terytorialnej co osada targowa. Zwróćmy uwagę, że tylko jeden z Prusów rozpoznał Wojciecha, wątpliwe, aby tylko jeden z przedstawicieli tej jednostki terytorialnej wziął udział w wiecu, gdyby to był ten sam okręg. Najpewniej ów Prus był przypadkowym widzem zajścia w osadzie targowej, gdy przebywał tam w zupełnie innych celach. Przywołajmy raz jeszcze przebieg misji św. Brunona w 1009 r. Mnich prowadząc misję, został napomniany przez wiec. Gdy kontynuował misję, przybył do niego naczelnik i spełniając wyrok wiecu, rozkazał zabić misjonarzy⁴¹. Brunon został ścięty, zaś jego osiemnastu kapłanów powieszono, ocalał tylko jeden kapłan (Wipert), którego oślepieno, by doniósł o wydarzeniach. Paganie nie pochowali ciał, a Brunona wrzucili do rzeki. Widzimy tu sporo zbieżności (ścięcie głowy, wrzucenie ciała do rzeki), ale też różnicę — towarzyszy św. Wojciecha nie zabito. Przypomnę raz jeszcze, że decyzje wiecu obowiązywały wszystkich bez wyjątku, tak więc nie był to wyrok wydany na mocy decyzji wiecowej.

Trzeba teraz zwrócić uwagę na trzy elementy: przewijający się motyw gaju, oddalenie się Wojciecha od towarzyszy w czwartek 22 kwietnia oraz wzmiankowany przez oba Żywoty przywódca pruski. Oto każde ze źródeł informuje dokładnie o mijanym „pięknym gaju” i odpoczynku na spokojnej polanie. Pasja wspomina również moment oddalenia się Wojciecha do „leśnej ustroni” w celu zebrania pożywienia. Ten motyw oddalenia się Wojciecha od towarzyszy w szczątkowej formie zachował się też w Żywocie I. Teraz zwróćmy uwagę, kto stał na czele pogoni za misjonarzami oddalającymi się spod *Cholinun*. Był nim kapłan, zwany *Sikko*, to on zadał pierwszy cios męczennikowi i najwyraźniej sprawował przywództwo w grupie ośmiu Prusów. Wróćmy teraz pod *Cholinun*, tam najwyraźniej wśród zebranego tłumu nie było jeszcze kapłana. To zresztą wcale nie dziwi, gdyż miejscem kapłana na ogół nie był gród, ale święty gaj. Rzecz można ułożyć w następujący logiczny ciąg zdarzeń: Wojciech, poszukując pożywienia, niechcący naruszył granice świętego gaju. Nie uszło to uwadze miejscowego kapłana, który jednak nie mógł natychmiast zareagować w związku z zapadają-

39 Tak też dosłownie Pasja, PT, rozdz. 6.

40 Najszerzej takie stanowisko uzasadnił S. Mielczarski, *Przyczyny śmierci św. Wojciecha*, Studia Warmińskie, 1982, t. 19, ss. 19—30.

41 G. Białuński, *Studia*, s. 130.

cym zmrokiem. Dopiero następnego dnia kapłan przybył do załogi w *Cholinun* powiadając o naruszeniu świętego gaju, tutaj też usłyszał o porannej wizycie misjonarzy, natychmiast więc wraz z załogą wyruszył w pogoń. Była to ta sama załoga, bo Bogusza ją rozpoznał.

Spróbujmy teraz ten wywód hipotetyczny uzasadnić. Przede wszystkim trzy podstawowe źródła nie mogły podać przyczyn śmierci Wojciecha, bo jej świadkowie sami jej nie znali. Można tu jednak odwołać się, zgodnie z sugestiami Jana Powierskiego⁴², do wzmianki Adama Bremeńskiego. Pisząc bowiem o śmierci św. Wojciecha, dodał — ni stąd ni zowąd — informację, że Prusowie wzbraniają chrześcijanom wstępu do gajów i lasów, tj. świętych gajów i lasów⁴³. Można przyjąć, że uczynił to w związku z wiedzą o przyczynie śmierci misjonarza. Skąd mógł ją czerpać? Wystarczy przyjrzeć się innym jego informacjom na temat Prusów: nazwanie ich ludzkimi ze względu na wspomaganie rozbitków i stosunki handlowe, by domyśleć się, że zawdzięczał je kupcom utrzymującym kontakty handlowe z Prusami⁴⁴.

O znaczeniu świętych gajów dla Prusów ówcześni kronikarze, oprócz już wspomnianego Adama Bremeńskiego, wzmiankowali niejednokrotnie. Piotr z Dusburga⁴⁵, kronikarz krzyżacki piszący około 1326 r., poświadczył istnienie świętych gajów, gdzie ani nie rąbano drzew, ani nie orano, ani nie łowiono zwierzyny, ani też nikt niepowołany wejść tam nie śmiał (nawet książe litewski Mendog⁴⁶). Długosz stwierdzał, że nie ważono się w świętych gajach nawet drzew zwalonych uprzętać⁴⁷.

Zwróćmy też uwagę na formę zabójstwa, która najwyraźniej nosi cechy pewnego rytuału. Całością kierował kapłan, on zadał pierwszą ranę, następnie wszyscy Prusowie zadali ciosy, wreszcie odcięto głowę, którą zatknęto na palu, ciało zaś wrzucono do wody. Zabójstwa nie dokonano w przypadkowym miejscu, ale na jakimś wzgórzu. Porównajmy teraz ten obraz z innymi znanymi aktami zabójstwa dokonanych przez Prusów. Wspomnianego św. Brunona zabito odcinając mu głowę, a ciało wrzucono do rzeki. W związku ze skrótowymi informacjami na temat jego śmierci nic nie wiadomo o zadanych mu ranach, aczkolwiek należy to przyjąć, kronikarze przekazali bowiem tylko najważniejsze szczegóły. Tak więc mamy do czynienia z identycznym rytuałem przy zabójstwie obu świętych. Papież Honoriusz III w bulli z 1218 r. wspominał o zabijaniu jeńców i maczaniu w ich krwi mieczy i dzid⁴⁸. Z innych dalszych przykładów można podać wydarzenie ze Żmudzi, kiedy w 1389 r. schwytany komtur z Kłajpedy Marquard von Raschow został wybrany na ofiarę. Wsadzono go na wierzchowca całego oblanego krwią z ran, przywiązano do drzew, na koniec podpalono stos⁴⁹. Krwawe rany komtura nie musiały być przypadkowe, w XV w. bowiem Litwini jeńca krzyżackiego przywiązali do drzewa i ofiarowali bogom, zakłuwszy go włóczniami⁵⁰. Wszystkie te przykłady przekonują, że nie było żadnej przypadkowości w zabójstwie biskupa, lecz przebiegało ono w określonym rytuale religijno-prawnym⁵¹.

42 J. Powierski, *Śmierć świętego Wojciecha*, s. 384, 388.

43 *Adami Gesta Hammaburgensis ecclesiae pontificum ex. rec. Lappenbergii ...*, wyd. G. Pertz, *Scriptores rerum Germanicarum in usum scholarum*, Bd. 5, 3, Hannoverae 1864, lib. IV, cap. 18, s. 191.

44 Tak też J. Powierski, *Śmierć świętego Wojciecha*, s. 384.

45 [Piotr z Dusburga], *Chronicon Terrae Prussiae von Peter von Dusburg*, wyd. M. Toeppen, *Scriptores rerum Prussicarum*, t. 1, Leipzig 1861, III, 5.

46 A. Brückner, *Starożytna Litwa. Ludy i bogi*, Olsztyn 1984, s. 155.

47 [Jan Długosz], *Ioannis Dlugossi, Annales seu Cronicae inclitii Regni Poloniae*, ks. XIII, 160.

48 A. Fischer, *Etnografia dawnych Prusów*, Gdynia 1937, s. 38.

49 Johann von Possilge, *Chronik des Landes Preussen (von 1360 an, fortgesetzt bis 1419)*, wyd. E. Strehlke, *Scriptores rerum Prussicarum*, Bd. 3, Leipzig 1866, s. 157; por. A. Brückner, op. cit., s. 105.

50 A. Brückner, op. cit., s. 105.

51 Tak przyjmował już S. Mielczarski, *Przyczyny śmierci św. Wojciecha*, s. 23; jak też J. Powierski, *Śmierć świętego*

Przyczyną zaś był najpewniej „świętokradczy” czyn Wojciecha polegający na naruszeniu świętości gaju⁵².

Terytorium misji

Przypomnijmy kolejne etapy misji ustalone w tej pracy. Misjonarze wylądowali w jakimś oddaleniu od ujścia rzeki do „morza” na małym ostrowie, przypominającym kolistą wyspę. Po spotkaniu z Prusami musieli opuścić ostrów, udając się na drugi brzeg rzeki. Dopiero wieczorem następnego dnia (17 kwietnia) zostali doprowadzeni na wiec do osady targowej leżącej po przeciwnej stronie rzeki. Nakazem wiecu misjonarze musieli opuścić jednostkę terytorialną, w której leżała osada targowa. Misjonarzy wystano łodzią „z powrotem”, tj. najpewniej w kierunku, z którego przybyli, ale poza obręb dotychczasowej jednostki terytorialnej. Przez najbliższe pięć dni (18—22 kwietnia) przebywali w jakiejś wiosce, w której jednak nie prowadzili akcji chrystianizacyjnej, można więc domniemywać, że była to wieś pomorska. Stąd 22 kwietnia Wojciech wraz z towarzyszami ruszył w kierunku osady *Cholinun*, najpewniej leżącej na pograniczu ze wspomnianą wsią. Przemierzali znaczne ostępy leśne, nocując na leśnej polanie. Rankiem następnego dnia udali się do grodu *Cholinun*, skąd, odprawieni, zawrócili. Męczeństwo dokonało się podczas powrotu nad jakąś rzeką. Tyle wiemy na podstawie dotychczasowej analizy źródeł.

Według Gerarda Labudy misjonarze wylądowali na Mierzei Wiślanej, dalej przyплыли Zalewem Wiślanym do wysepki w ujściu Ilfing, skąd zostali przepędzeni na lewy brzeg tej rzeki. Następnie doprowadzono ich do osady targowej, którą autor uznał za Truso. Po czym ponownie znaleźli się na lewym brzegu Ilfing, gdzie przebywali w jakiejś osadzie przez pięć dni. Osada miała leżeć niedaleko ujścia rzeki „z małą wyspą”. Przy tym misjonarze bynajmniej nie opuścili Prus, ale w dalszą wędrowkę udali się dopiero 22 kwietnia, tym razem w kierunku południowym, wzdłuż brzegów jeziora Družno, najpewniej trasą przez Mojkowo i Stare Pole⁵³. Jednodniowym marszem dotarli do grodu zwanego *Cholinun* leżącego w pobliżu jakiejś rzeki, wpływającej do jeziora Družno. Ów gród leżał, zdaniem autora, koło wsi Pachoły, zaś wspomnianą rzeką była Dzierzgoń. Tutaj więc dokonało się męczeństwo Wojciecha⁵⁴.

Zanim ustosunkuję się w szczegółach do tych ustaleń, najpierw kilka uwag w kwestii podnoszonej w literaturze pozornej słabości koncepcji tzw. pomezkańskiej, a mianowicie ówczesnego zasięgu jeziora Družno, gdyż według wiarygodnego świadectwa Wulfstana (IX w.) jezioro to było połączone z Zalewem Wiślanym rzeką Ilfing (Elbląg)⁵⁵. Koncepcja Bertrama o Zalewie Wiślanym, obejmującym cały współczesny obszar do poziomu zerowej (a więc jezioro Družno) w tym czasie, jest obecnie podważana⁵⁶. Ostatnie badania paleohydrologiczne zdają się jednak potwierdzać, że w dobie św. Wojciecha Zalew Wiślany

Wojciecha, s. 384. Jednakże ten pierwszy podtrzymywał pogląd o karze za niepodporządkowanie się decyzji wiecu pruskiego.

52 Taka przyczyna śmierci misjonarza funkcjonowała już dawniej w historiografii, począwszy od J. Voigta *Geschichte Preussens von den ältesten Zeiten bis zum Untergange der Herrschaft des Deutschen Ordens*, Königsberg 1827, t. 1, s. 271.

53 Autor przyjął trasę za pracą: D. Piasek, Z. Świechowski, op. cit., s. 90, jednak autorzy ci jednoznacznie opowiedzieli się za położeniem tego obszaru po stronie pomorskiej.

54 G. Labuda, op. cit., ss. 198—219.

55 Por. Król Alfred *O Słowianach nadbałtyckich i Estach-Prusach według relacji Wulfstana*, w: G. Labuda, *Słowiańszczyzna starożytna i wczesnośredniowieczna. Antologia tekstów źródłowych*, Poznań 1999, ss. 51—52.

56 H. Bertram, *Die physikalische Geschichte des Weichseldeltas*, w: H. Bertram, W. La Baume, O. Kleoppel, *Die Weichsel—Nogat—Delta*, Danzig 1924; por. J. Powierski, *Śmierć świętego Wojciecha*, ss. 387—388.

sięgał wydłużoną, płytką zatoką niemal do dzisiejszego Świętego Gaju, obejmując także jezioro Drużno⁵⁷. Inną sporną kwestią pozostawało istnienie przejścia wodnego przez Mierzeję Wiślaną, jednak również w świetle najnowszych badań geologicznych rzeczywiście ono w tym czasie istniało (prawdopodobnie między współczesną Krynicą Morską a Piaskami)⁵⁸.

Powróćmy szerzej do tej pierwszej kwestii. Jeszcze sto lat wcześniej — jak wspomniano — owa zatoka miała dostęp do Zalewu jedynie poprzez krótką, ale szerszą wówczas rzekę Ilfing płynącą ze wschodu na zachód, nieco na południe od dzisiejszego Elbląga⁵⁹. Z kolei w źródłach misji św. Wojciecha brakuje bezpośredniej informacji o podróży rzecznej, stąd należy przyjąć: albo przyplyniecie misjonarzy do ujścia rzeki Ilfing (i tym samym rzeczywisty brak podróży rzecznej) albo powstanie w tym czasie szerszego połączenia wodnego jeziora Drużno z Zalewem. W przypadku drugim pojawia się dodatkowa kwestia identyfikacji rzeki, przy której leżał kolisty ostrów. G. Labuda przyjął wersję pierwszą. Wydaje się jednak, że można ją zmodyfikować na podstawie najnowszych badań hydrografii Żuław Elbląskich. Otóż według rekonstrukcji Marii Kasprzyckiej jezioro Drużno w ciągu X w. zyskało płytkie połączenie z Zalewem Wiślanym. Prócz dotychczasowego koryta rzeki Ilfing w kierunku ze wschodu na zachód powstało nowe, jeszcze szersze, ale miejscami bardzo płytkie (zabagnione) koryto w kierunku północnym⁶⁰. (W ramach zmian w stosunkach wodnych powstało ostatecznie, jak należy się domyślać, dzisiejsze koryto rzeki Elbląg.) Przyczyną tych procesów były zmiany klimatyczne: gwałtowny wzrost wilgotności, wzrost średnich temperatur, co skutkowało podniesieniem się poziomu wód, jak też gwałtownymi sztormami i powodzią⁶¹. Część wysepek położonych na północ od jeziora Drużno została więc rozmyta i podtopiona, zwłaszcza w strefie intensywniejszego przepływu. Gdzie wobec tego wylądowali misjonarze? Według rekonstrukcji M. Kasprzyckiej owym ostrowem mogła być niewielka wyspa w rejonie dzisiejszego Pola Nowomiejskiego⁶². Na dzień dzisiejszy jest to wyłącznie hipoteza, wsparta jednak analizą paleogeograficzną.

Wróćmy teraz do przekazów źródłowych. W nich, wbrew sugestii G. Labudy, nie mówi się o ujściu rzeki, lecz o ostrowie otoczonym „wijącą się wokół rzeką”. Tak więc mógł on leżeć nieco dalej od ujścia, a jego charakterystycznym szczegółem było tylko położenie wśród wijących się wód rzecznych⁶³. Taki opis odpowiada więc propozycji M. Kasprzyckiej, że mogło to być Pole Nowomiejskie, położone wówczas w szerokim korycie rzeki Ilfing, w jej

57 P. Urbańczyk, *Hipoteza „pomezkańska” misji św. Wojciecha do Prusów*, w: *Środkowoeuropejskie dziedzictwo świętego Wojciecha*, s. 194; M. Kasprzycka, *Tło paleogeograficzne osadnictwa Żuław Elbląskich w pierwszym tysiącleciu naszej ery*, w: *Adalbertus — Tło kulturowo-geograficzne wyprawy misyjnej św. Wojciecha na pogranicze polsko-pruskie*, red. P. Urbańczyk (dalej: *Adalbertus*), t. 5, Warszawa 1999, ss. 172—174 (ryc. 173).

58 Por. M. Kasprzycka, *Wykorzystanie metod geologicznych przy rozwiązywaniu niektórych problemów historycznych*, w: *Pogranicze polsko-pruskie*, ss. 23—32; w innej pracy (*Tło paleogeograficzne*, s. 174) dopuszcza też przejście w rejonie Jantar—Mikoszewo.

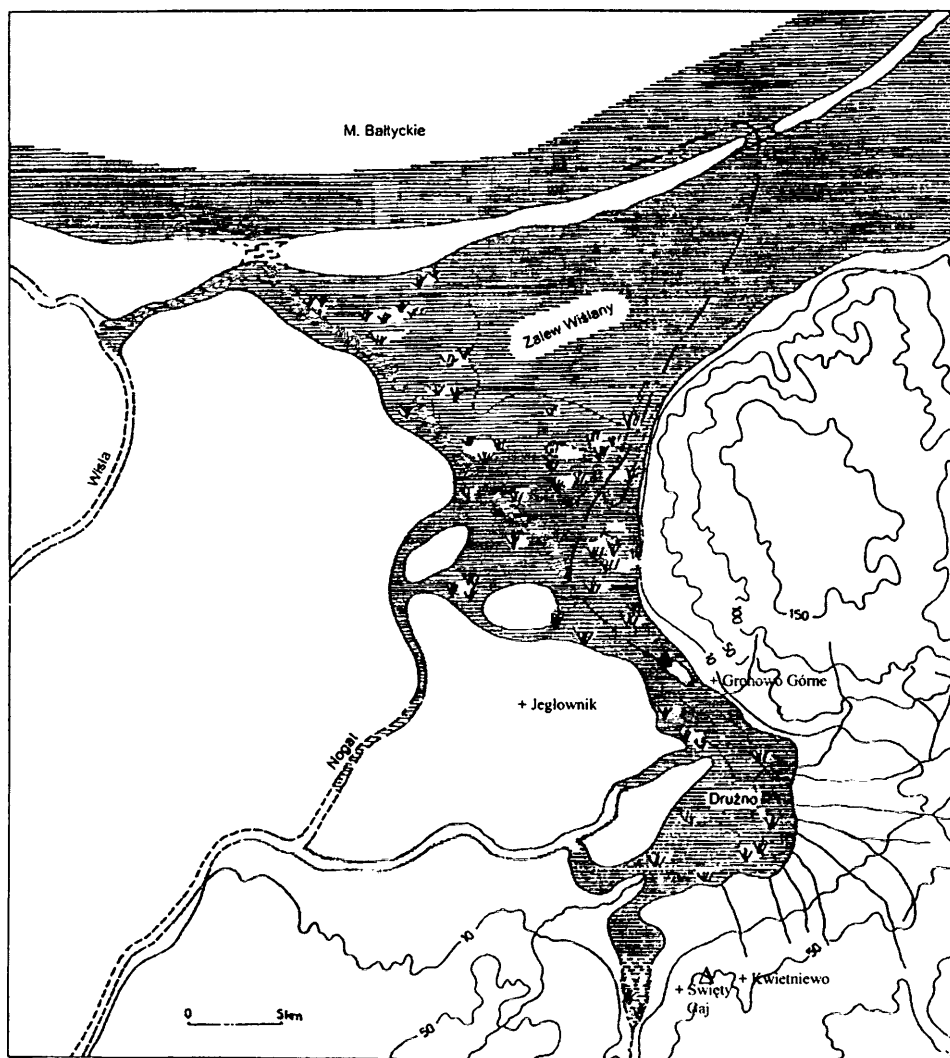
59 Ibidem, s. 150 (ryc. 49) i 171 (ryc. 56); J. Nitychoruk, *Podsumowanie badań geologicznych Żuław Elbląskich przeprowadzonych w ramach programu „Adalbertus”*, w: *Adalbertus*, t. 1: *Adalbertus. Wyniki programu badań interdyscyplinarnych*, Warszawa 1998, s. 33, stwierdził wprost, że w okresie VI—X w. Drużno straciło bezpośrednio kontakt z Zalewem Wiślanym; M. Kasprzycka, *Mierzeja Wiśłana — powstanie, rozwój, cieśniny*, ibidem, s. 45 (ryc. 6).

60 Trzeba jednak zauważyć, że pierwotnie autorka przyjmowała dla czasów św. Wojciecha stan z czasów Wulfstana, por. M. Kasprzycka, *Wykorzystanie metod geologicznych*, s. 30.

61 M. Kasprzycka, *Tło paleogeograficzne*, s. 145, 172—173.

62 Eadem, s. 174, ryc. 57.

63 Z tekstu Żywota I (rozdz. 28) nie wynika też wcale, że była to wyspa, a mógł to być półwysep, który tylko „wydawał się kolistą wyspą”. Ta przesłanka zdaje się też przemawiać za Polem Nowomiejskim, które niekoniecznie musiało być oddzielone od wysoczyzny ze strony wschodniej, por. pewne wątpliwości M. Kasprzyckiej — *Tło paleogeograficzne*, s. 174.



Prawdopodobny obszar misji św. Wojciecha na tle rekonstrukcji ówczesnej hydrografii (według Marii Kasprzyckiej)

środkowym biegu. Tym samym nie trzeba też szukać innej rzeki, bo był nią Ilfing, tylko nie przy samym ujściu, a nieco dalej — w okolicy dzisiejszego południowego Elbląga.

Na podstawie tych rozważań za miejsce przybycia misjonarzy do Prus można uznać jakiś ostrów (może w rejonie Pola Nowomiejskiego) na rzece Ilfing (Elbląg). Misjonarze cały czas poruszali się po znacznych wodach („morzu otwartym” i „morzu zamkniętym”), które musiały na nich prawie do końca robić wrażenie morza. Dopiero bowiem na kilka kilometrów przed wyspą zetknęli się z dość szeroką rzeką, której to częściowego pokonania nie wykluczają Żywoty.

Skoro misjonarze wylądowali na rzece Elbląg, osada targowa musiała leżeć po prawej stronie rzeki, jednak zapewne w jakimś oddaleniu od niej. Najpewniej miała ona dostęp do morza, o czym świadczą odprawienie z niej misjonarzy drogą wodną⁶⁴. Labuda przyjmuje, że było to Truso. W to jednak można wątpić, o ile przyjmiemy identyczność Janowa z Truso, gdyż osada ta została zniszczona około stu lat przed misją świętego Wojciecha⁶⁵. Ustalenie dokładnego położenia tej osady targowej na dzień dzisiejszy wydaje się trudne, potrzebne są do tego nowe, kompleksowe badania archeologiczne. Można jednak wskazać okolice, gdzie ona leżała, mianowicie w pewnym oddaleniu od rzeki Elbląg, po jej prawej (wschodniej) stronie, nad jakimś zbiornikiem wodnym (raczej jeziorem Družno niż Zalewem Wiślanym). Ostrożnie można zaryzykować bardziej konkretną lokalizację⁶⁶. Przyjmując za punkt wyjścia okolice Pola Nowomiejskiego, to za osadę targową można uznać okolice Gronowa Górnego. Leżały one w pewnym oddaleniu od Pola Nowomiejskiego, ale posiadały w tym czasie dostęp do jeziora Družno. Warto też przypomnieć o znaleziskach archeologicznych, z których znaczna część jest datowana na X—XII w.⁶⁷ Są one dość bogate, wskazują nawet na istnienie osady produkcyjnej.

Po odbytym wiecu Prusowie nakazali misjonarzom odpłynąć „retro ducti”. Wydaje się — jak to wyjaśniłem już wyżej — że „z powrotem” oznaczać miało kierunek, z którego przybyli misjonarze, a nie musiało wcale oznaczać tego samego miejsca, jak przyjmował G. Labuda. Na pewno zaś musiało to być terytorium leżące poza obszarem jednostki terytorialnej podległej władzy wiecu odbytego w osadzie targowej. Tak więc misjonarze znaleźli się ponownie po drugiej (lewej) stronie rzeki Elbląg, a może nawet na zachodnim brzegu jeziora Družno. Tam też musiała znajdować się jakaś wieś, w której biskup z towarzyszami przebywał kolejne pięć dni. Jak już podnosiłem, była to najpewniej osada pomorska (okolice późniejszego Jegłownika⁶⁸), bowiem nieprzypadkowe było milczenie wszystkich źródeł o próbach chrystianizacyjnych (udanych, czy też nieudanych)⁶⁹.

64 Tezę tę może wzmacniać określenie „pana wsi” mianem „strażnika portu” (*portus vero custodem*) w późniejszym żywocie tzw. *Tempore illo*, MPH, t. 4, s. 215.

65 Por. M. Jagodziński, M. Kasprzycka, *Zarys problematyki badawczej wczesnośredniowiecznej osady rzemieślniczo-handlowej w Janowie Pomorskim (gmina Elbląg)*, Pomorania Antiqua, 1990, t. 14, ss. 9—49; Ł. i J. Okulicz-Kozarynowie, *Tło osadnicze wyprawy św. Wojciecha do Prus. Realia archeologiczne i perspektywy badawcze*, Studia Warmińskie, 1993, t. 30, s. 91.

66 Dariusz Piasek postawił hipotezę, że misjonarze udali się na teren dzisiejszego Elbląga, por. D. Piasek, Z. Świechowski; op. cit., s. 83. Podobnie ostatnio J. Okulicz-Kozaryn, *Różne aspekty koncepcji pomeziańskiej misji pruskiej św. Wojciecha*, w: *Pogranicze polsko-pruskie*, s. 139, który wskazuje południowe krańce Elbląga.

67 M. F. Jagodziński, *Archeologiczne ślady osadnictwa między Wisłą a Pastęką we wczesnym średniowieczu. Katalog stanowisk*, w: *Adalbertus*, t. 3, Warszawa 1997, ss. 70—76.

68 Okolice te leżą na charakterystycznej wśród depresji „wyspie” (do 11,3 m n.p.m.), która nawet w czasach znacznie większego zasięgu wód, musiała pozostawać sucha i sprzyjała osadnictwu. Dotychczas jednak nie stwierdzono śladów osadnictwa wczesnośredniowiecznego, choć ostrożnie tak się przyjmuje, por. D. Piasek, Z. Świechowski, op. cit., s. 90; M. F. Jagodziński, *Archeologiczne ślady osadnictwa między Wisłą a Pastęką... Katalog*, s. 95.

69 Pewną wskazówką dodatkową za opuszczeniem Prus może być wzmianka Brunona w „Żywocie pięciu braci męczenników” (*Vita quinque fratrum eremitarum*, MPH, Series Nova, t. IV, cz. 3, wyd. J. Karwasieńska, Warszawa 1973, cap. 6, s. 63), gdzie napisał: „uere bonus Adelbertus, cum audire et occidere dedignati Pruzi eum a finibus expellerent suis”

Z tej nieznannej bliżej wioski, położonej gdzieś na zachód od rzeki Elbląg i jeziora Drużno misjonarze 22 kwietnia długim, całodziowym marszem udali się w kierunku Prus, tym razem drogą lądową. Wszystkie źródła wspominają obszary leśne rozciągające się na trasie wędrówki, również uzasadniające pas pogranicza. Z Pasji zdaje się wynikać nadto, że Wojciech kierował się tym razem w konkretne miejsce — do gródu *Cholinun*. Można to przyjąć, gdyż w wiosce leżącej na pograniczu, w której przebywali tyle czasu, uzyskali zapewne konieczne informacje co do trasy, kierunku, ale najpewniej też nazwy grodu. Gdzie więc znajdował się gród *Cholinun*? Przyjmując za punkt wyjścia dotychczasowe ustalenia, pozostaje uznać, że w kierunku południowym lub południowo-wschodnim od nieznannej wioski. We współczesnej literaturze przyjmuje się zgodnie, że granica pomorsko-pruska biegła wzdłuż rzeki Dzierzgoń i jeziora Drużno⁷⁰. Tak więc obszar na zachód od rzeki Dzierzgoń, a na południe od jeziora Drużno należy uznać za teren ostatniej misji Wojciecha. Przy poszukiwaniach *Cholinun* trzeba założyć, że była to osada położona niedaleko granicy, gdyż misjonarze zbyt długo nie mogli pozostawać niezauważeni przez pruskie strażę. Musiał to więc być gród leżący niedaleko rzeki Dzierzgoń. O tym zresztą mamy informacje źródłowe, tylko bez nazwy rzeki.

W rejonie tym spotykamy przynajmniej trzy nazwy, które są zbieżne z *Cholinun*: Pacholy, Kielmy i zaginione *Colmeszee*. Pacholy (*Bacculen, Bacolln, Bakollen, Pachollen*) położone nad rzeką Dzierzgoń, są najbliższymi z wymienionych jeziora Drużno, a więc kierunku, z którego przyszli misjonarze. Kielmy (*Kelmen, Kolmen*), leżące na południe od Pachol, w nieznanym tylko oddaleniu od rzeki Dzierzgoń. Przy tym z punktu widzenia paleograficznego całkiem możliwe jest pomyłkowe odczytanie *Cholinun* zamiast *Cholmun*. Dodać warto, że na obecnym etapie badań kościół upamiętniający grobowiec św. Wojciecha, tzw. Chomor sancti Adalberti leżał niedaleko Kielm, między Lubochowem a Proniami⁷¹. Wreszcie *Colmenszee* leżało w okolicach Mortąga⁷², a więc jeszcze bardziej na południe od Kielm.

Rozpatrzmy te miejsca po kolei. Przede wszystkim nie można lekceważyć ustaleń co do położenia „Chomor sancti Adalberti”, który stanowi jeden z argumentów za wersją tzw. pomeziańską. Rysują się dwa rozwiązania: miejsca męczeństwa należy poszukiwać w rejonie Lubiechowa—Kielm—*Colmenszee* lub uznać, że miejsce to nie ma bezpośredniego związku z męczeństwem św. Wojciecha, a jest jedynie pamiątką późniejszej legendy⁷³. Przeciw szukaniu miejsca śmierci biskupa tutaj przemawia głównie zbyt duże oddalenie od jeziora Drużno, ale nie jest to jeszcze argument pozwalający na jego odrzucenie. Spróbujmy więc

(„prawdziwie dobry Wojciech, gdy go Prusowie wypędzili ze swych granic, nie chcąc [go] ani słuchać, ani zabić”, tłumaczenie za: *Piśmiennictwo czasów Bolesława Chrobrego*, tłum. K. Abgarowicz, Warszawa 1966, ss. 215—216). Fragment ten najwyraźniej nawiązuje do wydarzeń wiecowych w osadzie targowej („nie chcąc ani słuchać, ani zabić”), a dopiero w następnym fragmencie Bruno nawiązał do męczeństwa. Inaczej interpretował tę wzmiankę J. Powierski. Uznał, że wcale nie oznaczała ona opuszczenia granic przez misjonarzy, jako że urywek dalej Bruno wspominał o zabójstwie Wojciecha, tak więc stało się to w drodze powrotnej z Prus, por. J. Powierski, *Śmierć świętego Wojciecha*, s. 378. Nie zauważył jednak rzeczywistej natury powiązań między oboma fragmentami tekstu Brunona: pierwszy odnosił się do zwątpienia Wojciecha w nieskuteczność jego misji i przez to konieczność opuszczenia Prus, zaś drugi zamykał ten wątek zwątpienia trwającego aż do samej jego śmierci: „numquam mestos animos deiecit” („nigdy [już] nie pozbył się smutnych myśli”). Tak więc nie ma tutaj związku z przebiegiem misji, a tylko z nastrojem duchowym biskupa.

70 Por. J. Powierski, *Stosunki polsko-pruskie do 1230 r. ze szczególnym uwzględnieniem roli Pomorza Gdańskiego*, Toruń 1968, s. 36; Ł. i J. Okulicz-Kozarynowie, op. cit., s. 92.

71 Por. argumentację J. Powierski, *Legenda pomeziańska o śmierci św. Wojciecha*, w: *Środkowoeuropejskie dziedzictwo świętego Wojciecha*, ss. 124—131, 170—171.

72 Ibidem, s. 171. Badania osadnicze okolicy Dzierzgonia sumiennie przeprowadziła H. Wunder, *Siedlungs- und Bevölkerungsgeschichte der Komturei Christburg 13.—16. Jahrhundert*, Wiesbaden 1968, na jej wynikach oparte są również rozważania J. Powierskiego.

73 Szersze uzasadnienie tej wersji dał J. Powierski, *Legenda pomeziańska*, ss. 171—175.

zastanowić się nad problemem pochówku w świetle źródeł. Żywot I sprawę przedstawia następująco: „ciało [Wojciecha] pozostawili [Prusowie] na miejscu”⁷⁴, a więc całkiem jednoznacznie ciało pozostało nie pochowane. Bruno z kolei wspominał tylko o pilnowaniu przez Prusów ciała i głowy męczennika „pod zaufaną strażą”⁷⁵. Z tego nie wynika ani fakt ewentualnego pochowania, ani też niepochowania ciała. Pasja natomiast dodaje szczegół wrzucenia ciała do „przepływającej nie opodal rzeki”⁷⁶, czyli również potwierdziła fakt jego niepochowania. Z tymi stwierdzeniami dokładnie zgadza się relacja Thietmara, tylko zamiast rzeki wystąpiło tam morze⁷⁷. W świetle tych przekazów rysuje się jednoznaczna opinia — ciało świętego pozostało niepochowane aż do momentu wykupienia przez Bolesława Chrobrego. Dla wzmocnienia tego wniosku porównajmy sytuację z ciałem świętego Brunona i jego towarzyszy. Jak donosił wspomniany Thietmar „ciała tylu męczenników leżały niepochowane, aż dopiero Bolesław — — wykupił je”, z późniejszego przekazu natomiast wiadomo dodatkowo o wrzuceniu ciała misjonarza do rzeki⁷⁸. Mamy więc konkretne świadectwa, które wskazują, że ciała skazanych na śmierć za świętokradztwo i znaczniejsze przestępstwa nie grzebano ani zwyczajem pruskim (ciałopalnie), ani nie chowano ich w ziemi. Najpewniej miała to być dodatkowa kara dla świętokradców.

Wbrew więc opinii G. Labudy przyjmuję, że nie było miejsca, w którym spoczęło ciało świętego Wojciecha, jakby w tymczasowym, przejściowym grobie⁷⁹. Jak więc powstała legenda o grobie? Tutaj trzeba odwołać się do ustaleń J. Powierskiego. Po pierwsze, nastąpiło skojarzenie nazwy pruskiej ziemi *Komor* (= *Chomor*) z grobowcem (od polskiego *komora* lub niemieckiego *Kammer* ‘komora, pokoik’, ale mogącego występować w znaczeniu ‘sklepienie, grobowiec, krypta, komora grobowa’)⁸⁰. Po drugie, miejsce opatowi Gotfrydowi wskazał „pan ziemi”, a wątpliwe, by Prusowie przechowywali tradycję o miejscu śmierci Wojciecha. Po trzecie, przypuszczalnie był tu jakiś grób, różniący się od ciałopalnych grobów Prusów — grób szkieletowy, kurhan. Po czwarte, miejscowym Prusom mogły wydawać się zbieżne zasłyszane opowieści o losach i cudach Wojciecha z pogańskimi mitami wiążącymi się z tymi okolicami⁸¹. J. Powierskiemu uzasadnienie legendarnej genezy „*Chomor sancti Adalberti*” służyło obaleniu wersji tzw. pomezkańskiej. Moim zdaniem wcale temu nie szkodzi. Trzeba bowiem zwrócić uwagę na inny jeszcze jej moment, otóż był krąg ludzi w Polsce, którzy w tym czasie (początek XIII w.) szukali miejsca śmierci Wojciecha w Pomezanii, a nie na Sambii. Tutaj znowu odwołam się do ustaleń G. Labudy. Ten zauważył, że klasztor w Łeknie, z którego wyszły owe inicjatywy, został ufundowany przez Zbyluta z rodu Pałuków w 1153 r. Wiadomo, że ród Pałuków pochodził od Sobiesława Sławnikowica, brata Wojciecha. Można więc przyjąć, że tradycja św. Wojciecha była w tym rodzie bardzo silna. Dodajmy, że przedstawiciel tego rodu, Bogumił, arcybiskup gnieźnieński, a potem eremita, nadał klasztorowi cysterskiemu w Sulejowie sześć wsi wraz z dziesięcinami również na działalność misyjną w Prusach⁸².

74 Żywot I, rozdz. 30.

75 Żywot II, rozdz. 34.

76 PT, rozdz. 6.

77 Thietmar, *Kronika*, wyd. M. Jedlicki, Poznań 1953, lib. IV, cap. 19, ss. 620—622; tak też w wersji montekassyńskiej Żywota I (w redakcji C).

78 *Vita et passio S. Brunonis episcopi et martyris Querfordensis*, w: *Monumenta Germaniae Historica. Scriptores*, Bd. 30, ss. 1350—1367.

79 G. Labuda, op. cit., s. 198, 222.

80 J. Powierski, *Legenda pomezkańska*, s. 124.

81 Ibidem, ss. 173—175. Uzasadnienie to wydaje się być przekonujące, choć stanowi raczej dogodny punkt wyjścia do dalszych badań na ten temat, niż ostateczne rozstrzygnięcie problemu.

82 G. Labuda, op. cit., ss. 197—198, 222.

Podsumowując, uznaje, że nie było tymczasowego grobu św. Wojciecha; jego ciało pozostało do czasu wykupu nie pochowane. Geneza „Chomor sancti Adalberti” miała pochodzenie legendarne, ale związane z rzeczywistą tradycją umiejscawiania miejsca śmierci Wojciecha w Pomezanii, utrzymywaną w kręgu znaczącego rodu Pałuków. Na tej podstawie można jednak odrzucić miejsce śmierci Wojciecha w rejonie Lubochowa—Kielm.

Pozostało nam jeszcze jedno domniemane miejsce męczeństwa — w okolicach Pachół. Sama nazwa jest dwuczłonowa, w której człon pierwszy *pa* — oznacza pruskie ‘pod, przy’ tak więc oznaczałaby ona raczej osadę leżącą ‘pod *Cholinun*’. Może to oznaczać, ale nie musi, że jakaś inna pobliska osada zwała się właśnie *Cholinun*. Najbliższe znane grody pruskie leżały w niedalekiej odległości od sąsiednich wsi — w Świętym Gaju oraz Kwietniewie. Tak więc w tej okolicy należałoby się doszukiwać owego *Cholinun*. Kolejny argument przemawiający za tym rejonem, to odkryta grobla prowadząca przez Dzierzgoń z okolic Bagartu do Świętego Gaju, jednak należy go przyjmować bardzo ostrożnie⁸³. Przypuszczalnie jednak w czasach misji przebiegał tędy jakiś trakt, a z pewnością musiało być przejście przez rzekę⁸⁴. Zwróciłem już uwagę, że misjonarze nie mogli ująć daleko w głąb terytorium pruskiego, ale trafili na pogranicze, okolice zaś Kwietniewa i Świętego Gaju idealnie do tego pasują. Natomiast bezpośredni rejon samych Pachół nie odpowiada moim ustaleniom o kolejnych wydarzeniach. Misjonarze odpędzeni od *Cholinun* zawrócili i dopiero po jakimś czasie (przemierzeniu jakiejś drogi) zostali dogonieni przez pościg, już niedaleko samej rzeki, tak więc gród leżał od niej w pewnym oddaleniu⁸⁵.

83 Grobla bowiem została zbudowana w okresie rzymskim (od I w. p.n.e. do IV w. n.e.). Co prawda wysuwa się przypuszczenie, że w związku z obniżeniem wód gruntowych i przesuszeniem dna doliny Dzierzgoni w drugiej połowie I tysiąclecia n.e. mogła być w dalszym ciągu używana (jako niewielka wyniosłość w terenie, nawet bez świadomości istnienia tam starej drewnianej drogi), a potwierdzać to mają odnalezione tam fragmenty wczesnośredniowiecznej ceramiki, por. J. Sadowska-Topór, *Starożytne drogi w dolinie rzeki Dzierzgoń w świetle badań archeologicznych*, w: *Adalbertus*, t. 4, Warszawa 1999, s. 113, 128—129; P. Urbańczyk, *Hipoteza „pomezanska”*, ss. 192—193. Należy dodać, że poniżej znajdowała się druga grobla, pochodząca w przybliżeniu z lat 1150 a 400 p.n.e., na trasie Nowiny—Mokajmy—Kwietniewo — J. Sadowska-Topór, op. cit., s. 128.

84 Najpewniej więc również w okresie wczesnego średniowiecza wybudowane zostało w tym rejonie nowe przejście, może na wysokości późniejszego Bagartu i Świętego Gaju (wnioskuję to m.in. na podstawie znanej predylekcji zakładania osad przy trakcie). Tym razem może nie było już potrzeby budowy tak potężnych grobli i wystarczyły pomosty nad rzeką, stąd takie kłopoty w uchwyceniu tych zabytków. Na istnienie nowego pomostu wskazuje również M. F. Jagodziński, *Rejon ujścia Wisły we wczesnym średniowieczu. Struktura zasiedlenia i stosunki etniczne*, w: *Pogranicze polsko-pruskie*, s. 64, który lokalizuje go jednak bardziej na północ, zgodnie z przebiegiem drogi od grodziska w Świętym Gaju w kierunku rzeki Dzierzgoń (na północ od dzisiejszej wsi). Zresztą na obecność innych zabytków drewnianych w okolicy rzeki wskazywali okoliczni mieszkańcy, por. J. Sadowska-Topór, op. cit., s. 129. Konieczność istnienia przejścia przez rzekę sugeruje sam układ osadniczy z tego okresu, por. M. F. Jagodziński, *Archeologiczne ślady osadnictwa między Wisłą a Pastęką we wczesnym średniowieczu. Komentarz do katalogu stanowisk*, w: *Adalbertus*, t. 1, s. 172 (mapa 3). Ostateczne rozstrzygnięcie tego problemu mogą przynieść dopiero nowe badania archeologiczne.

85 Do niedawna w związku z brakiem pogłębionych badań archeologicznych trudno było wskazać konkretne grodzisko. Mówiło się o istnieniu grodziska na południowy zachód od Kwietniewa (około 1,5 km) datowanego wstępnie na XI—XIII w. (obecnie na okres rzymski i w drugiej fazie na wczesne średniowiecze X—XIII w. — M. Jagodziński, M. Jonakowski, Z. Sawicki, G. Stasielowicz, *Grodzisko w Kwietniewie gm. Rychliki, st. 2(24) — wyniki badań wykopaliskowych*, w: *Adalbertus*, t. 1, s. 69; M. F. Jagodziński, *Archeologiczne ślady osadnictwa między Wisłą a Pastęką... Katalog*, s. 161); drugie około 2 km na północny zachód od Kwietniewa i 1,5 km od Świętego Gaju, brak warstwy kulturowej sugerował istnienie tutaj tylko strażnicy refugialnej, por. Ł. i J. Okulicz-Kozarynowie, *Tło osadnicze*, ss. 99—101 i mapa na s. 96; M. Haftka, *Elbląg we wczesnym średniowieczu i problem lokalizacji Truso*, *Pomorania Antiqua*, 1975, t. 6, s. 269. To drugie grodzisko łączył z *Cholinun* S. Mielczarski (*Misja pruska*, ss. 131—134), ale dopiero ostatnio wstępnie ustalono jego chronologię, mianowicie na IX—XII w. — G. Stasielowicz, *Wyniki badań wykopaliskowych przeprowadzonych na grodzisku w Kwietniewie, st. 1 (23)*, w 1994 roku, w: *Adalbertus*, t. 1, s. 206; M. F. Jagodziński, *Archeologiczne ślady osadnictwa między Wisłą a Pastęką... Komentarz*, s. 178. Dodatkowo teza

Kolejny argument za miejscem śmierci Wojciecha w okolicy Świętego Gaju i Kwietniewa, to nazwa tej pierwszej wsi, co zgadza się z moimi ustaleniami o przyczynach zabójstwa Wojciecha. S. Mielczarski uznał tę nazwę za pamiątkową dla uczczenia miejsca śmierci świętego. Stwierdził też, że nazwa topograficzna o pogańskiej treści kultowej nie mogła stać się nazwą wsi na prawie niemieckim w XIV w. Ponadto miał zastrzeżenia co do położenia świętego gaju w pobliżu traktu⁸⁶. Oba argumenty są zupełnie chybione. Nie miejsce tu jednak na podanie przykładów wszystkich nazw, gdzie nazwy pruskie, i to kultowe, były przyjmowane w nazwach wsi na prawie niemieckim, ale podam najbardziej znane i adekwatne: Świętomiejsce (Święta Siekierka), czy Święta Lipka⁸⁷. Jeśli chodzi o położenie miejsc świętych, nie ma żadnych świadectw, aby musiały one leżeć w okolicach szczególnie oddalonych od dróg. Podczas badań kultu bogini Kurko w Galindii zauważyłem nadto pewną prawidłowość — miejsca kultu były położone właśnie na pograniczu, co zresztą znajduje potwierdzenie w źródłach i na innych obszarach pruskich⁸⁸. Jak z tego wynika, często musiało się zdarzać, że leżały one niedaleko dróg, ale z racji znajomości zwyczajów pruskich (wieści o tym dotarły aż do Adama Bremeńskiego) nikt nie łamał ich nietykalności. W odniesieniu do Wojciecha był to zwykły przypadek.

Dokładnego miejsca męczeństwa zapewne nigdy nie uda się ustalić. Z dotychczasowej interpretacji źródeł wynika, że należy go szukać niedaleko rzeki Dzierzgoń. Bliższym zlokalizowaniu tego miejsca mogłoby sprzyjać odtworzenie przebiegu traktu. Z Żywota II wiadomo nadto, że stało się to na jakimś niewielkim wzgórzu. Akurat rzeka Dzierzgoń położona jest w płaskiej dolinie i najbliższe wzniesienia odległe są od niej od około stu do kilkuset metrów, ale obecny stan może być nieadekwatny do czasów misji na skutek m.in. uprawy roli i innych czynników erozji, powodujących pewną niwelację tych niewysokich (do 5 m wysokości względnej) wzniesień morenowych⁸⁹.

Podsumowując, dotychczasowe rozważania pozwalają uznać okolice Świętego Gaju nad rzeką Dzierzgoń⁹⁰ za najbardziej prawdopodobne miejsce śmierci biskupa Wojciecha⁹¹.

Tło polityczne misji

Jednym z argumentów dyskredytujących wersję tzw. pomezzańską mają być uwarunkowania polityczne misji oraz podróż Wojciecha przez Gdańsk. Wątpliwości te są przed-

o łączności tego grodziska z *Cholinun* jest podbudowana m.in. obecnością tam charakterystycznego przekopu, który można wiązać z „głębokim wykopem” wspomnianym przez Pasję oraz położeniem przy trakcie datowanym na współczesny grodowi.

86 S. Mielczarki, *Przyczyny śmierci św. Wojciecha*, s. 26.

87 Można dodać jeszcze Ogonki koło Węgorzewa, pierwotnie *Schwintz*, czy Staświny koło Giżycka, także zawierający pruski rdzeń ‘święty’, pamiątkę po dawnych pruskich świętych miejscach.

88 Por. G. Białuński, *Bogini Kurko — główny kult Galindii*, KMW, 1993, nr 1, ss. 7—10.

89 J. Sadowska-Topór, op. cit., s. 12 in.

90 Odmienną interpretację — choć nie przekonującą — dali ostatnio D. Piasek, Z. Świechowski, op. cit., ss. 98—99, mianowicie założyli oni, że po nieszczęśliwym epizodzie pod *Cholinun* misjonarze postanowili zawrócić do Gniezna szlakiem przez Lubochowo i tam zostali doścignięci przez straż z *Cholinun*. Miejsce męczeństwa odpowiadałoby więc położeniu „Chomor sancti Adalberti”. Rodzą się jednak następujące wątpliwości: dlaczego w tej okolicy ściagała ich załoga z *Cholinun* (położonego 10 km dalej), dlaczego postanowiono zabić Wojciecha (argument o zebranych wiecu w ogóle jest nieprawdopodobny); jak ukamienowany Wojciech mógł przebyć kilkanaście kilometrów ciężkiego marszu; skąd wreszcie misjonarze mieli taką orientację o przebiegu szlaków? Tylko te wątpliwości wystarczą, by odrzucić podobną interpretację zdarzeń.

91 Dodajmy jeszcze jeden argument, choć z legendy odnotowanej dopiero w XIX w. Otóż w myśl tej legendy „Adalbert von Prag wird von den Blumenauern erschlagen”, gdzie *Blumenauern* oznaczało mieszkańców parafii kwietniewskiej, por. S. Mielczarski, *Misja pruska*, s. 140 in.

stawiane w sposób następujący: wysłanie Wojciecha w rejon późniejszej Pomezanii i Pomezanii należałoby oceniać w ramach małej, pogranicznej polityki, a jedynym celem takiej misji byłoby pozyskanie wpływów na terenie peryferyjnego pruskiego terytorium plemiennego. Czy dla tak skromnego celu byłby sens wysyłania wybitnej postaci, jakim był św. Wojciech?⁹² Z kolei droga przez Gdańsk nie była najbliższa do Pomezanii, a przy tym Gdańsk nie pełnił wówczas roli ośrodka dyspozycyjnego władzy terytorialnej, któremu podlegałoby także prawobrzeże dolnej Wisły⁹³. G. Labuda jakby w odpowiedzi na te zarzuty twierdzi, że przebieg misji wskazuje na całkowitą improwizację i że książe Bolesław, chociaż doradzając misję do Prus, nie zapewnił jej podstawowych warunków bezpieczeństwa⁹⁴.

Nie ulega wątpliwości, że Prusy wskazał i doradził Wojciechowi książe polski Bolesław Chrobry⁹⁵. Wynika to choćby z Żywota I, w którym stwierdzono, że była to kraina „bliższa i znana” księciu polskiemu⁹⁶. Potwierdził to również Brunon poprzez wypowiedź samego Wojciecha przed Prusami: „Z kraju Połan, w którym sąsiedni Bolesław chrześcijańskie sprawuje rządy przychodzę”⁹⁷. Inicjatywa misji pruskiej powstała po stronie polskiej, ale wynikała ona z przypadku, jakim było przybycie biskupa Wojciecha do Gniezna. Sam misjonarz zamierzał, i niewątpliwie wolałby, udać się z misją do Luciców, co wynika choćby z tekstów obu Żywotów⁹⁸.

Trzeba się zastanowić nad motywami księcia Bolesława. Główny cel, z którym zgadzają się prawie wszyscy historycy, to wzmocnienie polskich wpływów poprzez nawrócenie Prusów na wiarę chrześcijańską. Dalej jednak pojawiają się znaczne rozbieżności. Czy chodziło tutaj o tzw. wielką politykę w kontekście stosunków z Rusią i wikingami (Szwecją, Danią i Norwegią) o strefy wpływów na Sambii (kontrola szlaków handlowych)?⁹⁹ Czy może jednak o konkretne plany perspektywiczne podporządkowania części lub całości Prus?¹⁰⁰ Czy też o zlikwidowanie realnego zagrożenia pruskiego na pograniczu?¹⁰¹ Czy też była to zupełna improwizacja zorganizowana w pośpiechu?

Ostatnią propozycję można odrzucić, bo chociaż misja nie była najlepiej przygotowana, to jednak podstawowe potrzeby zabezpieczono: kierunek misji, łodzie, zapewne też tłumacza. Brak wojska jest przy ówczesnych misjach jak najbardziej zrozumiały, bo przecież przeczyłoby to samej idei misjonarskiej, a do idei krucjat mamy jeszcze jeden wiek. Pojawienie się obcych wojsk musiało być zrozumiane przez Prusów jednoznacznie, groziło nieuchronnie walką zbrojną. Z tego zapewne dobrze zdawali sobie sprawę organizatorzy, stąd brak wojska i tak pospieszne wycofanie straży. Podobnie zresztą było w przypadku misji Brunona i nie wynikało to tylko z samego pojmowania przez niego idei nawracania.

Jeśli chodzi o zdobycie wpływów na Sambii w kontekście rywalizacji z Rusinami i Norwegami w sojuszu z Duńczykami i ze Szwedami¹⁰², to brzmi ona atrakcyjnie, aczkolwiek całkowicie

92 Por. J. Powierski, *Tło polityczne pobytu św. Wojciecha w Gdańsku, w: Gdańsk średniowieczny w świetle najnowszych badań archeologicznych i historycznych*, Gdańsk 1998, s. 206; podobnie S. Syty, *Tło polityczne misji św. Wojciecha i Brunona z Kwerfurtu w Prusach, w: Środkowoeuropejskie dziedzictwo świętego Wojciecha*, s. 99.

93 J. Powierski, *Tło polityczne*, ss. 206–207.

94 G. Labuda, op. cit., s. 190.

95 Por. S. Syty, *Tło polityczne misji*, s. 92; S. Mielczarski, *Misja pruska*, s. 53.

96 Żywot I, rozdz. 27.

97 Żywot II, rozdz. 25.

98 Ibidem, rozdz. 26, Żywot I, rozdz. 27; tym bardziej, że Wojciech znał język Luciców.

99 J. Powierski, *Tło polityczne*, ss. 207–208.

100 G. Białuński, *Studia*, s. 15.

101 S. Mielczarski, *Misja pruska*, s. 61.

102 Por. J. Powierski, *Tło polityczne*, ss. 207–208.

hipotetycznie. Rodzi się też pytanie, dlaczego Duńczycy¹⁰³, o których wiadomo skądinąd, że zabiegali o Sambię, zgadzali się na zwiększenie tamże wpływów polskich? Zresztą penetrację wikingów również w rejonie Elbląga przynajmniej w pierwszej połowie X w. potwierdzają źródła archeologiczne¹⁰⁴. Niewykluczone, że kontynuowana ona była w końcu X w., choć z pewnością teren ten nie dorównywał wówczas znaczeniem Wiskiautom. Przypomnijmy również, że przecież Adam Bremeński swoje informacje o Prusach i Wojciechu zawdzięczał najpewniej kupcom.

Należy więc zwrócić uwagę na obszary, które leżały w ówczesnym realnym zasięgu księcia Bolesława. Jednym z takich terytoriów była niewątpliwie późniejsza Pomezania, położona w sąsiedztwie Pomorza i ziemi chełmińskiej. W końcu X w. — jak się przyjmuje — plemię to nie było jeszcze ukształtowane¹⁰⁵. Wcześniejsze natomiast było silne osadnictwo pruskie nad jeziorem Drużno (ziemie *Passaluk* i *Drusen*), z tak ważnym ośrodkiem, jakim było Truso (do początków X w.). W czasach biskupa Wojciecha zbliżoną rolę mogła przejąć wielokrotnie wspomniana osada targowa, najpewniej też port¹⁰⁶. Wysłanie misji właśnie do tego ośrodka, dobrze znanego w Gdańsku, ale też być może utrzymującego nadal kontakty z wikingami, wydaje się być zrozumiałe. Po pierwsze, nie byłoby to miejsce przypadkowe, ale dobrze rozpoznane; po drugie, ważny ośrodek handlowy, który promieniował na całą okolicę (znany był w *Cholinun*), a być może też wykraczał poza Prusy (wikingowie)¹⁰⁷. W ten sposób otrzymujemy odpowiedź, dlaczego Wojciech wyruszył na misję przez Gdańsk. Od początku bowiem planowano misję na terenie znanej również w Polsce osady targowej (skoro znano odległe Wiskiauty)¹⁰⁸, najdogodniejszy zaś trakt, to była trasa morska z Gdańska przez Mierzeję Wiślaną. Jak słusznie podkreślił J. Powierski, to z Gdańska kontrolowano Mierzeję Wiślaną¹⁰⁹, ale jedynie stąd można było dotrzeć nie tylko na Sambię, ale również do portu położonego nad jeziorem Drużno lub Zalewem Wiślanym.

Narastanie osadnictwa słowiańskiego, jak też formowanie się plemienia Pomezan, musiało doprowadzać do sytuacji zapalnych. O toczących się walkach wiemy z Żywota II, bowiem brat przywódcy pruskiego został zabity przez Polaków (*a Polonis occisus erat*)¹¹⁰. Zastanawia użycie sformułowania „Polonis” zamiast „Pomoranis”, które jakby przeczyło tylko sąsiedzkim starciom na pograniczu. Trzeba jednak zwrócić uwagę, że Brunon nie mógł być bliżej obeznany z różnicami terytorialnymi państwa polskiego, nie znał nawet Gdańska. Pomorze, którego nazwa zapewne była mu obca, stanowiło dla niego integralną i nie

103 Ł. Okulicz-Kozaryn, *Dzieje Prusów*, Wrocław 1997, s. 150.

104 Ł. i J. Okulicz-Kozarynowie, op. cit., s. 95; pozornie przeczy temu M. F. Jagodziński, *Archeologiczne ślady osadnictwa między Wisłą a Pastęką... Komentarz*, s. 176; idem, *Rejon ujścia Wisły we wczesnym średniowieczu*, ss. 44—47, 55, 61; ale i on podaje przykłady zabytków skandynawskich datowanych na X—XI w. (również w okolicy Pola Nowomiejskiego). Jego uwagi nie wykluczają dalszej penetracji skandynawskiej, a stwierdzają jedynie brak śladów stałego osadnictwa skandynawskiego. Problem mógłby zostać rozstrzygnięty, gdyby udało się zidentyfikować i przebadać wspomnianą przez Żywoty osadę targową (w Gronowie Górnym?).

105 Ł. i J. Okulicz-Kozarynowie, op. cit., s. 98; J. Powierski, *Kształtowanie się granicy pomorsko-pruskiej w okresie od XII do początku XIV w.*, *Zapiski Historyczne*, 1965, z. 2, s. 28.

106 Za funkcjonowaniem jakiegoś portu i targu w rejonie Truso po jego upadku aż do początku XI w. opowiedział się zdecydowanie J. Okulicz-Kozaryn, *Różne aspekty*, s. 137.

107 Podobnie J. Okulicz-Kozaryn (ibidem, ss. 137—138 i dyskusja na s. 179), który dopatrywał się nawet nadrzędnej roli tego portu w kontroli ujścia Wisły. Szczególną rolę — jego zdaniem — odgrywać miał handel solą i nie przypadkiem biegł tędy szlak wiodący w kierunku Kujaw (o czym szerzej por. W. Chudziak, *Ze studiów nad wczesnośredniowiecznym szlakiem komunikacyjnym z Kujaw do Prus*, w: *Adalbertus*, t. 1, ss. 217—229).

108 O tym, że jeszcze w Gnieźnie planowano drogę morską, świadczą słowa Wojciecha do Bolesława: „niech pomyśli o tym, w jaki sposób mógłby łodzią morską przepłynąć go na ziemię Prusów”, *Żywot II*, rozdz. 24.

109 J. Powierski, *Tło polityczne*, s. 207.

110 *Żywot II*, rozdz. 30.

wyróżniającą się część państwa polańskiego. Wojnę Bolesława z Prusami przed misją Wojciecha można więc raczej wykluczyć¹¹¹, przynajmniej dla obszaru, na który została wysłana misja. Wiemy ze źródeł, że Wojciech powoływał się na Bolesława, z pewnością nie czyniłby tego na obszarze mającym zatarg zbrojny z księstwem polskim¹¹². Należy więc uznać, że zatargi zbrojne miały wymiar wyłącznie pograniczny, co nie przeszkadzało w wysłaniu tamże misji. Uzasadniony wydaje się też dalszy wniosek, że owe — zapewne sporadyczne — konflikty, nie mogły stanowić powodu wysłania tamże misji Wojciecha.

Ostrożnie można przyjąć istnienie u Prusów objętych działalnością biskupa Wojciecha opozycji popierającej chrześcijaństwo, a tym samym bliższy związek z Polską. Takie przypuszczenie opieram na fakcie krytyki i pogróżek wysuwanych przez wiec wobec „pana” osady targowej. Jednak istnienie spisku i aktywnego współdziałania tego naczelnika z misjonarzami należy traktować z największą ostrożnością, na to bowiem nie ma innych przesłanek w źródłach¹¹³. Przy założeniu jednak istnienia opozycji wspierającej Polskę, łatwiej zrozumieć jej istnienie na pograniczu z Polską niż w odległej Sambii.

Powodów pruskiej misji należy szukać w szerszych planach księcia Bolesława, a mianowicie w chęci podporządkowania Prus lub przynajmniej ich części. W tym widziałbym generalny powód misji pruskiej. Tutaj jednak trzeba odwołać się do przyszłych wydarzeń, istnieje bowiem kilka przekazów świadczących o walkach, a nawet częściowym podboju Prus przez Bolesława Chrobrego. Wymienię kolejno przesłanki na ten temat.

Informacje z czasu zjazdu gnieźnieńskiego w 1000 r., wskazują, że książę polski uzyskał „wszelką władzę” nad krajami, które podbije, co niektórzy — moim zdaniem słusznie — uważają za zgodę cesarską na rozciągnięcie panowania polskiego nad Prusami¹¹⁴. Warto zwrócić uwagę na kontekst tego zjazdu, pielgrzymkę cesarską do grobu świętego Wojciecha, zamordowanego przez Prusów niespełna kilka lat wcześniej. Plany cesarskie Ottona III renowacji cesarstwa rzymskiego (*renovatio Imperii Romani*), w skład którego miała wejść Słowiańszczyzna (*Slavonia*), a jej władcą miał być książę Bolesław. Niejako naturalnie więc książę polski miał najlepsze uwarunkowania rozszerzenia imperium w kierunku pruskim, co byłoby na rękę obu władcom. Przypomnę ponadto, że w kompetencji cesarza — zgodnie z ówczesnymi poglądami — leżały ziemie pogańskie, stąd jego zgoda na podboje.

Adam Bremański, który na ogół zasługuje na zaufanie, napisał: „król wielce chrześcijański [tj. Bolesław], sprzymierzony z Ottonem III, podbił wszystkie krainy słowiańskie, i Ruś, i Prusów, z rąk których męczeńską śmierć poniósł św. Wojciech, którego relikwie przeniósł wtedy Bolesław do Polski”, choć tym samym potwierdził raczej tylko walki z Prusami, a nie ich podbój¹¹⁵. Wiadomość bezpośrednią, choć z późnego źródła, o wyprawie na Prusów

111 Tak też S. Mielczarski, *Misja pruska*, s. 60; autor zwrócił też uwagę, że ów Prus mógł zginąć na wyprawie łupieżczej do Polski lub w zwykłej zwadzie.

112 Choć wypowiedź ta nie jest akurat pewna, gdyż pochodzi raczej od samego Brunona (*Żywot II*, rozdz. 25), por. G. Labuda, op. cit., s. 205, przyp. 445.

113 Tak chciał S. Mielczarski, *Misja pruska*, s. 105, 110—117; a ostatnio D. Piasek, Z. Świechowski, op. cit., ss. 85—86.

114 Gall Anonim, *Kronika*, MPH, t. 1, wyd. polskie: Anonim tzw. Gall, *Kronika polska*, przeł. R. Grodecki, Wrocław 1989 (dalej: Gall), ks. I, 6, s. 21. Por. E. Kowalczyk, *Systemy obronne wałów podłużnych we wczesnym średniowieczu na ziemiach polskich*, Wrocław 1987, s. 158.

115 H. Łowmiański, *Stosunki polsko-pruskie za pierwszych Piastów*, w: idem, *Prusy — Litwa — Krzyżacy*, Warszawa 1989, s. 115; *Adami Gesta*, lib. IV, cap. 18, s. 191: „Bolizlaus rex christianissimus, cum Ottone tertio confederatus, omnem vi Slavoniam subiecit, et Ruziam et Prussos a quibus passus est sanctus Adalbertus, cuius reliquias tunc Bolizlaus transtulit in Poloniam”. Wobec tego, że kronikarz wspominał jednocześnie o podboju Rusi (a była to tylko wyprawa wojskowa) należy przyjąć walki zbrojne, a nie podbój Prus. Możliwości podboju nie wykluczał jednak J. Powierski, *Stosunki polsko-pruskie*, s. 88.

w odwecie za zamordowanie św. Wojciecha mamy w żywocie św. Ottona z Bambergu, w wersji Ebona¹¹⁶. Powróćmy znowu do Galla Anonima, który zanotował ponadto: „On to bowiem [tj. Bolesław] Selencję, Pomorze, Prusy do tego stopnia stał, gdy się przy pogaństwie upierały, albo też nawrócone, umocnił w wierze...”, fragment ten zawiera echo działań misyjnych św. Wojciecha i św. Brunona i najpewniej wypraw zbrojnych („stał”)¹¹⁷. Potwierdzenie tego fragmentu kroniki Gallowej stanowi list Matyldy do Mieszka II: „uczynił zbrojnie to, czego święci nauczyciele [zapewne Wojciech i Brunon — G.B.] zdziałać nie mogli słowem, nakłaniając do Stołu Pańskiego barbarzyńskie i najsurowsze ludy”¹¹⁸. Z kolei na epitafium Chrobrego wymieniono wśród ludów przez niego podporządkowanych kraj *Gothorum*. Wiadomo zaś, że mianem Getów (*Gethorum*) określano wówczas Prusów¹¹⁹. Wreszcie ostatni przykład dużego zainteresowania Bolesława Prusami, to misja Brunona z Kwerfurtu, skierowana tym razem w rejon Jaćwieży i Litwy¹²⁰, wskazująca na szerokość zainteresowania polskiego władcy problemem pruskim.

Moim zdaniem w świetle przedstawionych przesłanek nie ma najmniejszej wątpliwości, że Bolesław Chrobry podjął wysiłek podporządkowania Prus. Znając rozmach Chrobrego i mając świadectwa tak różnorodnych i wielokierunkowych działań (misje, wyprawy zbrojne) można założyć chęć podboju nawet całych Prus. Nie wnikam tutaj w rezultaty tych działań, które z pewnością były znacznie skromniejsze¹²¹. W tym kontekście uzyskanie wpływów i podłoża do przyszłego podboju w rejonie przyszłej Pomezanii poprzez misję Wojciecha nie powinno budzić zastrzeżeń, a przynajmniej nie ma ono bynajmniej mniejszej wartości dowodowej niż kierunek sambijski¹²². Tym bardziej gdy przyjmijemy rolę ośrodka targowego w rejonie jeziora Drużno, utrzymującego być może kontakty — nie tylko handlowe — z wikingami. Zdają sobie sprawę, że jest to wyjaśnienie czysto hipotetyczne, ale tak samo ma się rzecz z wyjaśnieniem kierunku sambijskiego. Ważny jest jednak wniosek, że także kierunek pomezanski można uzasadnić „wielką”, międzynarodową polityką księcia Bolesława Chrobrego, a także wyjaśnić sens podróży biskupa przez Gdańsk.

116 Ebo, *Żywot św. Ottona biskupa bamberskiego*, MPH, Series Nova, t. 7, cz. 2, wyd. J. Wikarjak, K. Liman, Warszawa 1969, lib. II, cap. 1: „fratres nostri Pruozenses ante annos aliquos Adalbertum quemdam similia huic predicantem occiderunt, et ex eo omnis pressura et calamitas apprehendit eos, totaque substantia eorum ad nihilum redacta est”. Wyprawę tę J. Powierski powiązał ze wzmianką o wyprawie u Adama Bremeńskiego.

117 „Ipse namque Selenciam, Pomoriam et Prussiam usque adeo vel in perfidia persistentes contrivit vel conversas in fide solidavit” — Gall, ks. I, 6. J. Powierski, *Stosunki polsko-pruskie*, s. 88, podał przekład wskazujący wyraźniej na podbój: „Selencję, Pomorze i Prusy, aż dotąd żyjące w niewierze, ujarzmił czy nawrócone w wierze umocnił”.

118 MPH, t. 1, s. 324: „Nam quos sancti praedicatorum corrigere non poterant verbo, ille secutus est ferro, compellens ad caenam dominicam barbaras et ferocissimas nationes”; tłumaczenie za: J. Powierski, *Stosunki polsko-pruskie*, ss. 87—88.

119 *Epitaphium Bolesława Chrobrego*, w: MPH, t. 1, s. 320, „Tu possedisti — regnum Sclavorum, Gothorum sive Polonorum”. Wartość tego napisu obniża fakt, że znany jest wyłącznie z przekazów późniejszych, według ostatniego badacza tego zabytku został on skomponowany w XII w., zob. B. Kürbis, *Epitaphium Bolesława Chrobrego. Analiza literacka i historyczna*, Roczniki Historyczne, R. LV—LVI, 1990, ss. 95—132, autorka nie próbowała jednak wyjaśnić bliżej nazwy *Gothorum*.

120 G. Białuński, *Studia*, ss. 120—135.

121 Ibidem, s. 15.

122 Dodatkowego argumentu przeciwko kierunkowi sambijskiemu szukała Ł. Okulicz-Kozaryn, *Misja św. Wojciecha w świetle źródeł archeologicznych*, w: *Pogranicze polsko-pruskie*, s. 133. Zwróciła uwagę, że nazwa „Prusy” odnosiła się w tym czasie najpewniej tylko do rejonu na wschód od Wisły u południowych wybrzeży Bałtyku. „Sambowie” zaś byli znani raczej pod nazwą własną. Jednak bez szerszych badań nie da się tej tezy utrzymać. Wystarczy bowiem zwrócić uwagę na dwie przesłanki: po pierwsze, współczesne określenie mianem Prusów ziem Jaćwiegów i najpewniej Litwy w żywotach dotyczących św. Brunona; jak też po drugie, brak dowodów znajomości w ówczesnej Polsce określenia „Sambowie”.

Wnioski końcowe

Ponownie przeprowadzona analiza źródeł do misji pruskiej biskupa Wojciecha pozwoliła na następujące ustalenia i hipotezy:

1. Uznano Pasję z Tegernsee za równorzędne źródło w stosunku do Żywota I, wzajemnie się uzupełniające. Mniejszą wartość źródłową przyznano Żywotowi II, jako w większości zależnemu od Żywota I.

2. Stwierdzono istnienie luk i błędnej redakcji w opisie misji pruskiej w Żywotach I i II. Postawiono hipotezę, że powstały one najpewniej na podstawie brulionowej wersji żywota napisanej pod wpływem cesarza Ottona III, ona też stała się punktem wyjścia dla wszystkich znanych dzisiaj redakcji. Pierwotna wersja awentyńska zaginęła lub raczej została zniszczona.

3. Przebieg misji był następujący: misjonarze wylądowali (16 kwietnia) na małym ostrowie, przypominającym kolistą wyspę otoczoną rzeką. Po spotkaniu z drużyną Prusów, odpowiedzialną za bezpieczeństwo, musieli opuścić ostrów udając się na drugi brzeg rzeki. Tam czekali na decyzję miejscowego naczelnika, który postanowił w ich sprawie zwołać wiec. Wieczorem następnego dnia (17 kwietnia) zostali doprowadzeni na wiec do osady targowej leżącej po przeciwnej stronie rzeki, w pewnym jednak oddaleniu. Nakazem wiecu misjonarze musieli opuścić jednostkę terytorialną, w której leżała osada targowa. Misjonarzy wysłano łodzią „z powrotem”, tj. najpewniej w kierunku, z którego przybyli, ale poza obręb dotychczasowej jednostki terytorialnej. Przez najbliższe pięć dni (18—22 kwietnia) przebywali w jakiejś wiosce, w której jednak nie prowadzili akcji chryścianizacyjnej, można więc domniemywać, że była to wieś pomorska. Stąd 22 kwietnia Wojciech wraz z towarzyszami ruszył w kierunku osady *Cholinun*, najpewniej leżącej na pograniczu ze wspomnianą wsią. Przemierzali znaczne ostępy leśne, nocując na leśnej polanie. Rankiem następnego dnia udali się do grodu *Cholinun*, skąd, odprawieni, zawrócili. Męczeństwo dokonało się podczas powrotu nad jakąś rzeką (23 kwietnia).

4. Uznano, że przyczyną zabójstwa Wojciecha było naruszenie przez niego świętego gaju. Stało się to wieczorem w czwartek (22 kwietnia), kiedy biskup oddalił się od towarzyszy w celu zdobycia żywności.

5. Ustalono trasę misji: wyspa (półwysp?) na rzece Elbląg (okolice Pola Nowomiejskiego?) — osada targowa (port) nad jeziorem Družno położona w pewnym oddaleniu na wschód od rzeki Elbląg (okolice dzisiejszego Gronowa Górnego?) — prawy brzeg tej rzeki — wieś po stronie pomorskiej na wysokości jeziora Družno (okolice dzisiejszego Jegłownika?) — szlak w kierunku południowym lub południowo-wschodnim od wspomnianej, ale nieznaney bliżej wsi do grodu *Cholinun*.

6. *Cholinun* należy szukać w rejonie obecnych wsi Kwietniewo i Święty Gaj, w pewnym oddaleniu od rzeki Dzierzgoń (grodzisko w Kwietniewie, stan. 1?).

7. Wojciech poniósł męczeńską śmierć w okolicy Świętego Gaju nad rzeką Dzierzgoń.

8. Ciało świętego do czasu wykupienia przez Bolesława Chrobrego pozostało nieoprzebane. Nie było więc jego przejściowego grobu, zaś „Chomor sancti Adalberti” ma pochodzenie legendarne, aczkolwiek wynikające z tradycji śmierci Wojciecha w Pomezanii, którą przechowywano w kręgu rodu Pałuków.

9. Skierowanie Wojciecha do osady targowej i zarazem portu nie było przypadkowe. Tutaj najpewniej ścierały się wpływy polskie i wikingów. Tym też można wytłumaczyć drogę misji przez Gdańsk.

10. Celem misji Wojciecha na terenie późniejszej Pomezanii było więc umocnienie tamże

wpływow polskich. Należy ją rozpatrywać w kontekście szerszej polityki księcia polskiego Bolesława, zmierzającego do podporządkowania sobie Prus.

Powyższe uwagi mają w znacznej mierze wartość hipotetyczną, ich uznanie zależne będzie od dalszych badań, w których niepoślednią rolę prócz historyków powinni odegrać archeolodzy. Kończąc, raz jeszcze chciałbym podkreślić ważkość nowej biografii św. Wojciecha autorstwa Gerarda Labudy, z inspiracji której powstał niniejszy artykuł.